Nr. 41. Kraków, środa 21 lutego 1912. Rocznik XXI.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 mk. 30 fen., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cm. ameryk.

Tygodniowo w Krakowie 40 hal., z dostawą do domu 46 hal.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, ulica Filipa 11. Telefon Nr. 396. Konto czekowe Nr. 54.095. Adres telegramów: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Kraków, ulica Marka 21. Telefon Nr. 1354. Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 hal. — Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 hal.

Manifest stańczyków.

Gdy w ubiegłą środę zamknięto sejm, ogłosiły stronnictwa polskie, że radzą nad wydaniem „manifestu“ do narodu z usprawiedliwieniem swego postępowania w sprawie reformy wyborczej. Minęło kilka dni, a manifest nie pojawił się; natomiast „prawica sejmowa“ rozesłała manifest z podpisem p. Dawida Abrahamowicza jako prezesa. Zdaje się, że wspólny manifest, który miał zredagować p. Abrahamowicz, wydał się nawet demokratom zbyt komicznym i dlatego stańczycy wydali go na własną rękę, aby „praca“ ich przywódcy nie zmarniała.

Stańczycy, których rolę w zaprzepaszczeniu reformy wyborczej zna cały kraj, mają śmiałość apelować do opinii publicznej i żądać „poparcia i zrozumienia“. Ci sami ludzie, którzy od 4 lat robili wszystko, aby reformę odwlec, teraz zwracają się do kraju o zaufanie! Przedewszystkiem w czyjem imieniu oni przemawiają? Garstka posłów, wybieranych przez „kochanych sąsiadów“, śle orędzie do narodu z myślą, że naród nie zdaje sobie sprawy, iż im właśnie zawdzięcza smutne i haniebne widowisko, jakie sejm galicyjski od kilku lat szczególnie przedstawia.

P. Abrahamowicz chce poparcia, chociaż właśnie jego stronnicy tak pokierowali konieczną już reformą, że wyszła z niej karykatura. Stańczycy wiedzą, że reforma musi dojść do skutku i aby opóźnić ten termin, przedkładają projekty z pluralnością, petryfikacyą, ogromnymi okręgami itd. jako środkami do odsunięcia czekającego ich upadku bodaj na kilka lat. Niedość na tem, za cenę takiej reformy żądają okrojenia autonomii gminnej, żądają nowych przywilejów dla swych obszarów dworskich. I mając takie zbrodnie wobec ludności na sumieniu, przychodzą stańczycy do tejże ludności z żądaniem poparcia i zrozumienia!

Wiemy nie od dzisiaj, że stańczycy nie odznaczają się skromnością. Wiemy to teraz tembardziej kiedy stańczycy oparci o pisane przymierze z ludowcami, tryumfalnie wrócili do życia publicznego, zaprzągłszy na terenie sejmowym także demokratów do swego rydwanu. Wiemy, że w sejmie — mimo zapewnień i przyrzeczeń przywódców demokratycznych — faktycznie istnieje blok od Abrahamowicza do Lea, który pod pozorem układów z Rusinami odwleka dalej uchwalenie reformy, a równocześnie — jedni słowem, drudzy na piśmie — zapewniają o swej „życzliwości“ i o swej „chęci“ do uchwalenia reformy.

P. Abrahamowicz wydaje manifesty, a p. Biliński idzie z raportem do cesarza. Ci sami ludzie, którzy nie zdobyli się na manifest w sprawie chełmskiej, nie tracą kontenansu, gdy zdaje im się, że znowu potrafią komuś zamydlić oczy szumnemi zapewnieniami o „obronie interesów narodowych“. Bo i to p. Abrahamowicz w swym manifeście przyrzeka; ten sam Abrahamowicz, którego w pracy narodowej jeszcze nikt nie widział. Dlaczego nikt nie widział stańczyków przy pracy narodowej, gdy cały kraj oczekiwał po nich bodaj słowa protestu w sprawie narodowej poruszającej umysły we wszystkich trzech zaborach?

Manifest jest papierem i za taki kraj będzie go uważał mimo szumnych słów i „wielkich“ podpisów. Pozostanie on jednak znakiem czasu; pozostanie ostrzeżeniem, że do tego już u nas doszło że jawni wrogowie reformy odważają się w żywe oczy zaprzeczać fakta ogólnie znane; że odważają się publicznie podtrzymywać fikcyę „przyjaciół“ reformy w tym samym czasie, kiedy ją utrącają. Nie mamy obawy, że ludność zrozumie prawdziwe intencye manifestu i odpowiedź da jedynie obecnie możliwą: przez wytężającą walkę o przeprowadzenie reformy wyborczej wbrew jej „przyjaciołom“.

Uczyć, uczyć, uczyć!

(Od naszego korespondenta).

Lwów, 19 lutego.

Arcybiskup lwowski ks. Bilczewski wydał do owieczek swoich tymi dniami obszerny list pasterski w sprawie nauczania katechizmu, zatytułowany „Uczyć, uczyć, uczyć“.

W liście tym wskazuje Bilczewski, że u nas znajomość katechizmu nietylko u dzieci lecz nawet u dorosłych jest nader małą. Zaradzić ma temu zaprowadzenie w każdej parafii t. zw. „Bractwa czyli stowarzyszenia nauki chrześcijańskiej“. Takie bractwo powstało już we Lwowie, a lwowski dygnitarz kościelny w hojności i łasce swej uzyskał agregacye tego bractwa do „Arcybractwa nauki chrześcijanskiej“ w Rzymie. Bractwo to mieści się we Lwowie w parafii Maryi Śnieżnej w domu Sióstr Miłosierdzia, a ofiarą tej „nauki katechizmu“ mają padać niestety w pierwszym rzędzie dzieci proletaryatu.

Mamy więc do czynienia z nowym pomysłem klerykałów uzyskania wpływu na element najmniej odporny: na najmłodsze pokolenie, na dzieci. Nie kryje się nawet z tym celem ks. arcybiskup lwowski, lamentując w swoim liście na dobrze nam znaną nutę: „Wierze grozi niebezpieczeństwo od masoneryi, organizacyj socyalistycznych i t. d.“.

Rzeczą będzie organizacyj naszych w kraju tej nowej akcyi klerykałów usidłania dusz proletaryackich wszelkiemi siłami przeciwdziałać. Najlepszym na to środkiem praca oświatowa wśród ludu miejskiego i wiejskiego, propaganda socyalistyczna wśród kobiet-robotnic, a przedewszystkiem robota nad stworzeniem i wydoskonaleniem naszych organizacyj młodocianych.

Razem z arcybiskupem Bilczewskim i my polecić możemy wszystkim naszym towarzyszom, mężom zaufania i agitatorom jedną rzecz: Uczyć, uczyć, uczyć!...

Jubileusz Zygmunta Krasińskiego.

II.

Przybywszy w r. 1829 do Genewy, zaczął Krasiński interesować się ruchem umysłowym i społecznym Zachodu. A tu w krajach zachodnich, Francyi, Anglii, Nadrenii zaczynały się coraz silniej podnosić odgłosy burzy społecznej. Trzeci i czwarty dziesiątek wieku XIX zaznaczył się w rozwoju dziejowym Europy szeregiem żywiołowych strejków, manifestacyj ludowych, szeregiem gwałtów kapitalistycznych, w Francyi podsycających ruch saint-simonistyczny, w Anglii napór ludu o bill reformy.

Czuć było w powietrzu wrzenie. Ferment, rozpoczęty przez wielką rewolucyę francuską, szerzył się na wielu polach. Absolutyzm rządów tłumił wszelkie dążenia burżuazyi, wywołując wśród niej aspiracye

KNUT HAMSUN.

Na włóczędze.

16

(Dokończenie).

— Jesteś głupie bydlę — rzekłem. — Nic nie powiedziałem i nie chcę ci wyświadczać żadnej przysługi.

Fred obrócił widły i uderzył mnie drągiem w głowę, że upadłem. Nie bardzo mnie to bolało i wnet się podniosłem. Kiedy drugi raz mierzył we mnie, udało mi się widły schwycić. W tej chwili zrozumiała Alicya, że teraz Fred może być w niebezpieczeństwie, pobiegła więc do domu i zawołała ojca.

— Cicho, chłopcy — rzekł pan Rodgers. — Co się tu dzieje?

— Proszę zapytać Freda — odpowiedziałem. — Napadł na mnie z widłami.

— Obaj po kolei mieli widły — wtrąciła Alicya.

Zrozumiałem teraz, że Alicya jest złą kobietą i mimo, że i ja byłem złym człowiekiem, ona była jeszcze gorszą. Rozgniewany odszedłem i pozostawiłem zakochanych, by się sami porozumieli i wzajem usprawiedliwiali, a na mnie mogli wygadywać, co im się podoba. Nazajutrz jednak poszedłem w pole do Freda i kazałem mu odejść od pługa. Że jednak tego uczynić nie chciał, więc uderzyłem go silnie kułakiem pod brodę tak, że stracił równowagę i spadł z kozła. Jako zemstę za to nie zdobył się na nic innego, jak w nocy, kiedy spałem, pociąć mi złośliwie bluzę.

Orka trwała aż do mrozów. Wtedy jednego dnia pan Rodgers odezwał się do nas:

— No, chłopcy, przestańcie już orać.

Natychmiast wyprzęgliśmy i udaliśmy się do domu. Po raz ostatni sporządziłem i nakarmiłem zwierzęta.

— Już się ściemnia, wnet będzie noc — rzekł pan Rodgers — zostańcie do jutra.

Obliczył następnie, co nam się należy i wypłacił nam zarobek. Nie brałem żadnego a conta przez cały czas, toteż otrzymałem więcej, aniżeli Fred, który brał zaliczki na nowe ubranie i kapelusz.

Pan Rodgers ofiarował się pożyczyć mi surduta na drogę, który mogłem mu u znajomego kupca w mieście pozostawić. Powywracałem kieszenie paltota, aby go przekonać, że nic tam niema. Była to zresztą rzecz całkiem niepotrzebna i trochę śmieszna, bo w ten sposób chciałem okazać moją uczciwość.

W nocy zbudziłem się szmerem w stajni. To Fred wstał ze swej pryczy i wdziewał kapotę.

— Gdzież ty idziesz? — zapytałem.

Nie otrzymałem żadnej odpowiedzi.

Fred wyszedł i nie wracał.

— On ma jakieś zamiary — pomyślałem sobie i udałem się cichutko za nim, otworzyłem drzwi i wyjrzałem; na dworze jednak było ciemno i zimno, tylko kilka gwiazd świeciło na niebie. Pójść dalej bałem się, więc wróciłem na swe miejsce. Najlepiej zresztą było trzymać się z daleka, cokolwiek by się tam działo. Zmarzłem też we drzwiach i zasnąłem wnet mocno; zbudziłem się dopiero rano.

Kiedy się ubrałem i wszedłem do izby mieszkalnej, Freda jeszcze nie było.

— Gdzież Fred? — zapytała pani Rodgers, która miała już przygotowane śniadanie.

— Nie wiem — odparłem.

Wyszła tedy i wołała za nim, ale nie było odpowiedzi. Wtedy staruszka musiała powziąć jakieś podejrzenie, bo otwarła drzwi do pokoju Alicyi i zajrzała. Pokój był pusty. Zamknęła więc drzwi i rzekła:

— Gdzież może być Alicya?

Twarz zrobiła jej się szara.

Szukaliśmy więc obojga na wszystkie strony, ale bez skutku. W stajni zaś zauważyliśmy brak zaprzęgu Alicyi: nie było więc wątpliwości, że oboje uciekli.

— Zupełnie tak, jak nasza najstarsza córka — odezwał się zgnębiony pan Rodgers.

Stary Rodgers martwił się i milczał, próbował zająć się tem i owem, ale nigdzie nie mógł znaleźć spokoju. Rychlej odzyskała równowagę jego żona; mówiła, że jej starszej córce dobrze się powodzi, może więc i tej się poszczęści. Zwyczajem dziadków nie uważali swych dorosłych dzieci jako najdroższe i najbliższe sercu, lecz raczej małe wnuki.

Mały Edwin był największą w domu radością.

— Jeśli znów kiedy tędy będziesz przechodził — rzekł do mnie pan Rodgers — chętnie dam ci robotę. Dokąd teraz pójdziesz?

— Dalej na zachód — odpowiedziałem.

— Tego nie powinieneś robić — mówił staruszek. — Mógłbyś tu w mieście poszukać zajęcia i pozostać w naszej okolicy.

Ja jednak udałem się do winnic Kalifornii.

republikańskie i demokratyczne, a oparcie znajdował po części w arystokracyi feudalnej, po części w kapitaliźmie skoncentrowanym u Rotszyldów i innych bankierów. Liberalizm mieszczański w walce o zdobycze konstytucyjne zarówno godził w rządy despotyczne, jak w przeżytki feudalizmu. W walce tej spieszyła na jego usługi wiedza ówczesna, a liczyć też mógł na pomoc budzącego się stanu czwartego, proletaryatu, który w dziedzinie życia społecznego już zaczynał odgrywać pewną rolę. Ruchy jego żywiołowe, jak np. olbrzymi strejk jedwabników w Lyonie, kończyły się nieszczęśliwie, policya, wojsko i fabrykanci dobywali wszelkich sił, aby je uniemożliwić, ale mimo to nie cichły. Wygodnie dotąd tuczący się kapitalizm począł drżeć. Uważając, że nie dość jest stłumić ruchy brutalną przemocą fizyczną, że raz zatopione w krwi niezadowolenie mas robotniczych odezwie się znowu przy najbliższej pobudce, starał się kapitalizm pobratany w wielu wypadkach z arystokracyą feudalną, zorganizować w społeczeństwach poparcie moralne, stworzyć ideologię odpowiednią, któraby działała korzystnie dlań w opinii publicznej a budziła odrazę do buntujących się robotników i wszystkich wogóle popleczników wrzenia rewolucyjnego. Jądrem tej ideologii było twierdzenie, dziś stare i oklepane, naówczas świeżo zrodzone, że sfery posiadające reprezentują wszystkie szlachetne pierwiastki przeszłości i tradycyi, wszystkie zdobyte i uznane wartości kulturalne i moralne, honor, religię i t. d. Natomiast rewolucyjni paryasi pragną jedynie użycia materyalnego; jest to motłoch olbrzymi, zły i ciemny, przepojony nienawiścią do stworzonej pracą wieków kultury, której nie posiada, a więc nienawidzi ją i w złości herostratesowej pragnie zniszczyć z kretesem.

W obronie zatem tradycyi, patryotyzmu i kultury organizowała arystokracya rodowa i pieniężna krucyaty przeciwko zmateryalizowanemu motłochowi. Nieprzyzwyczajona jednak do objawów walki społecznej, nieprędko zdołała obliczyć się z siłami, które w całej pełni nie mogły się ukazywać w państwach, gnębionych despotyzmem politycznym i kryły się w podziemiach i tajnych organizacyach, od czasu do czasu wybuchając z rewolucyjnym protestem. Wszystkie ruchy rewolucyjne, tak skierowane przeciw rządom absolutystycznym jak i przeciw feudalizmowi i kapitalizmowi uważane były przez wystraszoną opinię arystokratyczną za objawy jednej i tej samej burzy. To też i powstanie polskie roku 1831 nabierało w oczach drżącej o mienie arystokracyi barwy rewolucyi socyalnej. Ciągłe drżenie wywoływało chorobliwe napięcie, zasadniczą niewiarę w przyszłość i pesymistyczny pogląd na rozwój ludzkości. Ze wszech stron podnoszą się przepowiednie jakiejś wielkiej katastrofy, która pochłonie wszystkie zdobycze przeszłości, potopu rewolucyjnego, w którym demokraci wyniszczą arystokratów, proletaryusze kapitalistów, republikanie monarchie, robotnicy fabrykantów, lokaje panów, żydzi chrześcijan i t. d. Historyozofowie zużytkowują dawne marzenia ludzkości o kolejnym pochodzie różnych epok, inni beznadziejnie opuszczają ręce, czekając zbliżenia się katastrofy.

Po upadku powstania listopadowego do tych ostatnich zaliczał się także Krasiński. Przejęty obawami o przyszłość, podpatrujący zażartą walkę obozów przeszłości i przyszłości, demokracyi i arystokracyi, stworzył między 21 a 23 rokiem życia niezwykle ciekawy poemat „Nieboską komedyę“. Jak sam zapowiedział, poemat miał być „obroną tego, na co się targa wielu hołyszów: religii i chwały przeszłości“. Obrońca przeszłości wystąpił do walki uzbrojony w wielki zapał młodzieńczy, ale także w młodzieńczą pozę, która sądom nadawała piętno stanowczości apodyktycznej a ubierała je w styl podniosły i patetyczny. Choroba oczu zmuszała poetę do zwięzłości, stąd myśli przejawiały się tylko w surowych konturach, nierozwinięte, nieumotywowane nieraz; postaci poematu nie zarysowują się przed czytelnikiem w szczegółach, są zamało ludźmi, więcej znakami symbolicznymi idei, które wyrażają.

„Nieboska“ miała odmalować obraz obydwóch obozów, które w świecie spółczesnym wiodły bój, ukazać ich istotne cechy i dążenia, podać ocenę i analizę ich dróg i haseł, wreszcie wyciągnąć wnioski co do przyszłości. Jeden obóz, który dotąd dzierżył władzę nad światem, odpowiedzialny był za wszystkie skarby i brudy cywilizacyi, a który obecnie zaczepiony został przez nieznanego dawniej przeciwnika — nazwany został przez poetę arystokracyą. Przeciwnik pragnący zniszczyć dotychczasowych panów — to demokracya. Obóz arystokratyczny jest niebardzo liczny, kieruje nim hr. Henryk; demokratów, skupiających u siebie olbrzymie masy ludowe, prowadzi na zdobycie zamkniętych w Okopach św. Trójcy arystokratów, trybun Pankracy. Choć sympatya poety jest po stronie obozu arystokratycznego: nie zamyka oczu na jego wady: z widoczną boleścią uwydatnia czczość duchową tych spadkobierców wielkich przodków, brak myśli, tchórzostwo, chciwość, zanik poczucia honoru; jedyny tylko hr. Henryk, choć sam nie wierzący w zwycięstwo, wznosi się ponad płaskość swoich ludzi, chce zginąć z honorem w obronie tego, co przodkom było święte, a czego przeciwnicy nie umieją szanować. Raczej zginąć w obronie tradycyi, którą wróg zaczyna deptać, aniżeli zgodzić się na kompromis z hołyszami, do którego prą skarłowaciali tchórze z jego obozu!

Pogląd Krasińskiego na losy arystokracyi, przywiązanie ku niej połączone z równoczesną niewiarą w jej żywotność, poświęcenie się dla obrony obozu połączone z wzgardą dla jego członków — oto jaskrawy objaw ideologii konającego feudalizmu. Poecie snują się przed oczyma obrazy przodków i ich czynów, na tle gotyckich wież średniowiecza widzi cywilizacyjną pracę szlachty, jej przywiązanie do zasad religii, jej dbałość o dobro i całość ojczyzny, wysiłki nad szerzeniem kultury, opiekę roztaczaną nad poddanymi, patryarchalność w stosunku do chłopa. To jego ideał. Przywiązanie szczere ku niemu otwiera mu oczy na degeneracyę arystokracyi dzisiejszej, na jej bankructwo. Są oni potomkami dawnych rycerzy, ale z imienia tylko, nie z ducha ni czynu. Natchnąć ich marzeniami własnemi nie zdoła. Siły żywotnej sztucznie nie da się w nich wytworzyć. Dlaczego więc hr. Henryk nie opuści okrętu tonącego, dlaczego nie odetnie się od zbiorowiska, nacechowanego cuchnącym rozkładem moralnym i fizycznym?

Dlaczego nie przejdzie do przeciwnika, w którego ręku zwycięstwo? Hr. Henryk bada więc obóz Pankracego; w przebraniu, pod osłoną nocy podpatruje prawdziwą dążność grup, które go składają. W szeregu obrazów naszkicowanych krótko a jędrnie roz snuwa poeta przed wzrokiem bohatera swego to, co uważał za rzeczywistą treść „demokracyi“. Powiedzmy odrazu, że młodociany autor, o ile zręcznie utrafiał w objawy zgnilizny arystokracyi, o tyle okazał się bardzo niedojrzałym w ocenie sił i celów demokracyi spółczesnej. Grupy, które wśród niej wybrał jako miarodajne, to przechrzty, lokaje i służba dworska, rzeźnicy, chłopi pańszczyźniani. Sam wybór ów świadczy, jak mętne miał poeta wyobrażenie o składzie demokratyczno-liberalnego obozu lat owych.

W miejsce najwybitniejszych przedstawicieli pracy kulturalnej na wszelkich polach, nauk ścisłych, sztuk pięknych, techniki i przemysłu, którzy stanowili prawdziwe jądro ówczesnych stowarzyszeń tajnych, ówczesnego liberalizmu mieszczańskiego, daje poeta niedołężną karykaturę, która u pełnych ofiarności, inteligencyi i szlachetnego zapału rewolucyonistów ówczesnych wywołaćby mogła (gdyby im znana była) tylko uśmiech politowania na ustach, a którą chyba młodocianym wiekiem poety można usprawiedliwiać.

Według mniemania poety obóz rewolucyjny składa się naogół z lumpenproletaryatu, który, rozbudziwszy najniższe instynkty ludzkie, sholdowawszy sobie sprzedajną inteligencyę, wyrusza na arystokracyę celem wywarcia zemsty za długoletnią niewolę, celem najgrubszego materyalnego użycia. Zdziczały i rozpity tłum ma jeden tylko okrzyk: „Chleba nam, chleba, chleba — śmierć panom, śmierć kupcom — chleba, chleba!“ Motorem ruchu właściwym, choć ukrytym, są przechrzty. Naiwny pogląd młodzieńca, uważającego podług zaściankowych pojęć arystokracyi polskiej wszelkie ruchy rewolucyjne za sprawkę żydów, którzy tą drogą chcą podciąć chrześcijaństwo, odzywał się jeszcze w późniejszej twórczości Krasińskiego, nie dodając zapewne blasku jego bystrości krytycznej. Na czoło wojujących sił demokracyi wysuwają się lokaje, pragnący ubijać swoich dawnych panów za to, że przez całe życie musieli glancować ich buty. Za nimi rzeźnicy ostrzą noże, aby rznąć — na razie panów zamiast bydła. Dalej przesuwa się „niewiasta wolna“, która wyrwawszy się od męża rozdaje miłość swoją na wszystkie strony — rzemieślnik konający z głodu — chłopi przygotowujący kosy, siekiery i cepy na życie i dobytek dotychczasowych panów. A już koroną obrazu tej osobliwej kompanii jest scena szału mistyczno-płciowego, którą wyprawia arcykapłan Leonard, dyszący lubieżną kwiożerczością.

C. d. n. *J. J.*

N. TEFFI.

MILIONERZY.

(Z rosyjskiego przełożył J. S.).

2

(Ciąg dalszy).

Rozsiadł się na środku sali i, wydąwszy pogardliwie wargi, patrzał gdzieś w przestrzeń, nie zwracając najmniejszej uwagi na graczy. Szansonistka usadowiła się przy nim, a nie mając możności grać w ruletę, poprzestała na grze oczami, wydekoltowanemi plecami i fałszywymi brylantami.

Brown wyciągnął z poza portyery szyję, jak gęś, i obserwował każdy ruch, każdy gest Hulda.

Po chwili król naftowy wstał.

— Assez! — zawołał pięknym milionersko-amerykańskim akcentem. — Dość!

Krupier z uniżoną miną i obleśnym uśmiechem zbliżył się do niego, niosąc na tacy sporą kupkę złota.

Willy Huld usunął zlekka tacę (o, co za boski gest! Willy Brown będzie go przed lustrem studyował) i, wskazując na Hiszpankę, wycedził przez zęby:

— A madame! Oddać tej pani.

Szansonistka wsypała wygrane złoto do swej torebki, wsunęła rękę pod ramię Hulda, i oboje opuścili salę gry. Szli majestatycznie, bardzo powoli, a odprowadzały ich zachwycone oczy świadków tej sceny. Ciszę mącił tylko brzęk złota w torebce Hiszpanki. Chwila była tak uroczystą, że Willy Brown musiał użyć całej swej amerykańskiej silnej woli, by nie zemdleć.

Po wyjściu ich długo nie mogła się sala uspokoić.

— Huld! Król naftowy! Trzysta tysięcy franków — à madame, jakiejś ulicznicy! A przytem co za gest! Nie przeliczył nawet, ile wygrał. Trzysta tysięcy! Willy Huld!

Zachwyt nie miał granic. W ciągu kilku najbliższych dni zauważyć się dało szczególne ożywienie na ulicach: wszyscy uważali za swój obowiązek obejść znajomych i opowiedzieć o nadzwyczajnym wybryku amerykańskiego milionera.

Willy Brown stracił sześć funtów wagi i zzieleniał z zazdrości. Postanowił za wszelką cenę urządzić coś podobnego; należało jedynie przeczekać, aż wyjedzie Willy Huld, i obmyśleć jakieś urozmaicenie kawału, jakiś własny, oryginalny dodatek, aby go nie posądzono o małpiarskie naśladowanie nafciarza.

Pewnego pięknego dnia, podczas zwykłego spaceru wzdłuż wybrzeża morskiego, ujrzał Willy Brown fertyczną Hiszpankę, siedzącą w pobliżu restauracyi i obrywającą końcem parasolki koronki swej sukni. Przypomniał sobie, iż w ostatnich dniach szansonistka zgrała się w ruletę do ostatniego szeląga, a jako osoba nader nerwowa i pełna temperamentu, urządziła w kasynie niemożliwy skandal, darła się wniebogłosy, tłukła pięściami po stole, a nawet okładała niemi sąsiadów, za co też wzbroniono jej na przyszłość wstępu do sali gry.

Gdy Willy ją ujrzał smutną, zadumaną, stanęła mu przed oczami nieśmiertelna scena „à madame“. Zdawało mu się, iż nadeszła chwila, w której będzie mógł pokazać całe bogactwo swej milionerskiej fantazyi i zdobyć poklask tłumu.

Podszedł więc do donny, ukłonił się zlekka i zaprosił ją na obiad.

Sala restauracyjna była przepełnioną. Ukazanie się Willy z Hiszpanką zwróciło uwagę całej publiczności, chwila więc była najodpowiedniejszą dla popisu. W tępej głowie „króla świńskiego“ powstał nagle cały plan kawału, który miał być zupełnie w stylu Hulda, a jednak w szczegółach odmiennym i, wedle Browna, bardziej oryginalnym.

Z bardzo poważną miną skinął na zarządcę restauracyi.

— Jestem milioner Willy Brown. Tak... Wiesz pan! Sam obiadów nie jadam, za leniwy jestem. Pan zjesz za mnie. Siadaj pan!

Zarządca usiadł posłusznie przy osobnym stole. Willy i Hiszpanka zajęli miejsce opodal. Gdy podano obiad, i zarządca począł jeść, Willy wyjął lornetkę i przyglądał mu się.

Zarządca spełniał rozkaz bardzo dokładnie i ze znajomością rzeczy: obficie polewał sosami mięsiwa, oglądał wina pod światło, wymięszał starannie sałatę, zanim nabrał ją na talerz, ocierał wąsy skórką z chleba.

Po trzeciem daniu Hiszpanka westchnęła.

— Willy! Właściwie mówiąc, jestem głodna. Zjadłabym z apetytem...

(Dokończenie nastąpi).

Socyaliści w parlamencie niemieckim.

Wielka budżetowa dyskusya w nowym parlamencie niemieckim stała się z natury rzeczy tem, co się nazywa „Sozialistendebatte“, debatą o socyalistach i socyalizmie. Czerwony upiór groźnie stanął przed reprezentantami ustroju burżuazyjnego wszelkich odcieni — i zajrzał im w duszę milionami ócz wyborców socyalistycznych. Zaczarowanego wzroku nie mogli odwieść od upiora i o czemkolwiek gadali, wciąż ześlizgiwali się na starą a zawsze młodą kwestyę — ostatnich wyborów i zwycięstw socyalistycznych.

Konserwatysta hr. Westarp zapewniał, że zasadniczo nie może się zgodzić na to, by socyalista wszedł w skład niemieckiego parlamentu. Centrowiec Gröber polecał swą partyę gorąco rządowi i konserwatystom, zresztą całej burżuazyi, albowiem skutecznie zwalczać socyalizm bez kościoła i jego pomocy niepodobna, wobec tego należy też znieść ustawę o jezuitach.

Liberali — w myśl nowego kursu, „wielkiego bloku“ - starali się ze swej strony wykazać, że jakkolwiek socyalna demokracya jest szkodliwą itd., to jednak się powoli poprawia. I przez rewizyonizm rozwija się w partyę burżuazyjną. Lipski zwycięzca tow. Cohena narodowy liberał Junck zapewniał, że poparcie, którego użyczyli narodowi liberali socyalistom przy wyborze prezydyum, jest krokiem taktycznie rozumnym, gdyż należy przez spełnianie obowiązków prezydyalnych rozwijać w socyalistach poczucie odpowiedzialności za ich taktykę, za politykę parlamentu. Postępowiec Payer usprawiedliwiał się z taktyki partyi postępowej: liczba mandatów socyalistycznych wprawdzie wzrosła, lecz ton budżetowego mowcy socyalistycznego (dra Franka) wykazuje, że socyaliści coraz bardziej stają się świadomymi swej odpowiedzialności. Niepodobna sukcesów socyalistycznych przypisywać samej umiejętności agitacyjnej. Winną tu jest cała polityka rządu, drożyzna środków żywności, zwiększenie podatków, cła; raz już należałoby zerwać z tą jednostronną polityką popierania producentów i pewnych stanów.

Tak obracało się wszystko dokoła socyalnej demokracyi, jej teraźniejszości i przyszłości, jej zamiarów i polityki.

W tę dyskusyę wmieszał się z prusko-biurokratyczną arogancyą kanclerz Bethmann Hollweg, aby jednych po przyjacielsku pochwalić, drugich — liberałów — zganić, a na trzecich (socyalistów) wskazać jako na wroga, godnego nowych pochodów krzyżowych. Kanclerz-„filozof“ stał się kanclerzem-nauczycielem.

„Być nauczycielem, to piękny zawód — pisze „Frankf. Ztg“ — lecz nie jest to poza, która przystoi ministrowi i kanclerzowi“. Nawet w niemieckim parlamencie.

Wprawdzie są pośród socyalnych demokratów rewizyoniści, lecz i ci nie wzbudzają wielkich nadziei w kanclerzu, wszak i oni grzebią uczucia — monarchiczne. A to rozstrzyga. Dla pruskich kanclerzy oczywiście.

Mowa kanclerza nie podobała się ani lewicy, ani prawicy. Lewicy nie podobało się negatywne stanowisko wobec liberalno-socyalistycznych projektów odpowiedzialności kanclerza i polecanie umiarkowania; na prawicy zaś nie podobała się zapowiedź ponownego wniesienia podatku spadkowego.

Zabrał także głos hr. Posadowsky, którego mowa, jako byłego ministra, skupiła ogólną uwagę. Ten też szeroko i długo się rozwodził nad sukcesami socyalistycznymi, aby wkońcu, jak na mędrca stanu przystało, oświadczyć, że „takiego ruchu o takiej sile się nie wyleczy zolingeńską stalą, lecz solońską mądrością“.

Tak radziło szanowne konsilium lekarskie nad łożem biednego kraju, śmiertelnie chorego na trąd socyalistyczny.

Tym mówcom odpowiedział poseł VI-tego okręgu berlińskiego tow. Ledebour. Mówił nie tak, jak tow. Frank. Siarką i smołą polewał rząd i blok czarnobłękitny, nie szczędząc od czasu do czasu gorących kropel także liberałom... Jako mówca przewyższa Ledebour goryczą i ostrością tonu wszystkich swych frakcyjnych kolegów. „Essigmann“, człowiek octu i żółci — nazwał go Bebel. Lecz tym razem Ledebour użył ostrzejszych kwasów, niż ocet.

Zbeształ kanclerza, który chce widocznie zastraszyć narodowych liberałów, aby odpowiednio głosowali przy definitywnym obiorze prezydyum. Trzeba było słyszeć, powiadają pisma niemieckie, z jaką wymową i plastycznością mówił o tym biurokracie, który przez łaskę dworu i przełożonych, jako urzędnik-karyerowicz doszedł do swego urzędu, a teraz pozwala sobie strofować wybrańców ludu.

Ten biurokrata zapytuje ze zdumieniem — co się stało takiego od r. 1911, że tak wzrosła liczba głosów socyalistycznych. Widocznie nie widzi tych dróg, po których bieży woda na młyn socyalistyczny. Gospodarczego rozwoju nie pojmuje; o wykolejeniach rządów osobistych zapomniał; nie rozumie do dziś dnia, jak jego tzw. reforma finansowa zwiększyła nędzę setek tysięcy; i jak wobec tego masy przychodzą do zastanowienia się i wreszcie — do socyalizmu.

Ledebour nie przymykał oczu na głębokie zasadnicze przepaście, dzielące najbardziej postępowy liberalizm od socyalizmu. Wyrażano nadzieję, że rewizyonizm doprowadzi socyalną demokracyę do burżuazyjności. Mogę wyrazić — mówił Ledebour, jednomyślną opinię swych towarzyszy, bez różnicy kierunków, że z całą stanowczością odpierają tę prognozę.

* * *

Jak widzimy debata budżetowa — jak przysłało na powyborczą — obracała się dokoła kwestyj najogólniejszych. Jednakowoż na podstawie wyników debaty już dziś próbują pisma wyklarować te główne punkta, które mogłyby być wysunięte na plan pierwszy przez koalicyę socyalistyczno-liberalną.

Takimi punktami według „Frankf. Ztg.“ są przedewszystkiem — rzeczywiste równouprawnienie w kraju dla wszystkich obywateli bez różnicy pochodzenia i wyznania; bardziej liberalna ustawa urzędnicza; zmiana ordynacyi wyborczej w sensie proporcyonalności lub równości okręgów wyborczych; rozszerzenie praw parlamentu w duchu prawdziwego konstytucyonalizmu — zmiana paragrafów o interpelacyach i zapytaniach, odpowiedzialność kanclerza itd.

Słowem znalazłyby się punkta wspólne z postępowcami, nawet coś niecoś z narodowymi liberałami. Lecz — homo proposit, a rząd disposit. — I kanclerz, i „Norddeutscherka“, i wiele innych miarodajnych głosów zastrzega się przeciw tym reformom.

A znaleść większość w tym parlamencie nie wiemy, czy będzie tak trudno, jak się prostodusznym zdawało...

Maryawityzm i zaraniarstwo w Królestwie.

(Dwie formacye ludowe: klerykalna i wolna od klerykalizmu).

Pisaliśmy już o tem, że biskupi katoliccy w Królestwie z jednakim impetem wyklinają maryawitów i „zaraniarzy“...

Rzućmy wzrokiem na te dwa nienawistne dla „prawowiernych“ kierunki.

Maryawityzm powstał w chęci zdemokratyzowania kleru, zżycia się go z „maluczkimi“ — ale równocześnie, jako wykwit klerykalny, rozegzaltował w nich wszelkie zabobony, podsycił ślepą wiarę w w jakieś wciąż oczekiwane cuda... Aż dojść mogło w ciemnych mózgach bigotek maryawickich do tak monstrualnego pomysłu, jak nieprzeparta chęć ujrzenia cudu zmartwychwstania, przyczem ten cud winien był, ich zdaniem, zaprodukować jeden z biskupów maryawickich, upatrzony przez nie ... na Chrystusa.

Chociaż dziś prasa „prawowiernie“ klerykalna tryumfuje przy opisach tego fanatycznego barbarzyństwa Mastalerzowej i jej adeptek, lecz przy tym tryumfie musi jednocześnie przymykać oczy na fakt, że umysłu kobiety w piątym krzyżyku życia nie mogła do cna przefasonować sekta, istniejąca od lat kilku zaledwie... Tę fanatyczną ciemnotę wchłaniać ona musiała w siebie od lat najmłodszych... Tak samo zresztą — jak jej nowi duszpasterze, którzy przecież rekrutują się z pośród dawnego kleru katolickiego, i w tej atmosferze urabiali swoje wierzenia w rzeczy nadprzyrodzone...

Mamy więc w tym wypadku ludzi podwójnie skąpanych w klerykalizmie: uprzednio w katolickim, później w maryawickim. Żadna ekspertyza dziś nie określi, ile wpływów z tej, ile z tamtej kąpieli zostało...

Od tych ech klerykalnych, co zdają się pochodzić z jakiegoś kraju, który niedawno wyszedł ze stanu ludożerstwa — na szeroki tor cywilizacyi przenoszą nas „zaraniarze“.

Są to ludowcy Królestwa, ale zgoła niepodobni do trzymającego się klamki stańczykowskiej wzoru galicyjskiego.

Organem ich jest wyklinane z ambon „Zaranie“, wodzem długoletni działacz oświatowy Malinowski.

Goniący za nowinkami „Świat“ wobec sensacyi, jaką wzbudziły „listy pasterskie“ biskupów, wyklinające „Zaranie“, zdecydował się na opublikowanie wywiadu z p. Malinowskim.

Podajemy tu poniżej parę cytatów ze „Świata“.

Na zapytanie, ile swoich kółek imienia Staszyca posiada „Zaranie“, opowiedział p. Malinowski:

— Do sześćdziesięciu. A robota idzie tam poważna. I w tej robocie dają się zauważyć jakby dwa prądy. Jeden praktyczny. Tu należą wszelkiego rodzaju kooperatywowe zakupna przedmiotów, potrzebnych członkom do gospodarstwa rolnego czy domowego, a dalej zakładanie różnych zarobkowych instytucyj. Mamy np. ośmnaście maślarni i dla ich wyrobów utworzyliśmy w Warszawie sklep na Chmielnej ulicy. I masłu tych spółek przyznano najwyższy numer gatunkowy. Nic dziwnego, prowadzi się to przedsięwzięcie surowo, i gdy która spółka przyśle masło gorsze, to się je soli i płaci spółce cenę gorszą. Dalej nasi zaraniarze postawili sobie suszarnię cykoryi. Jest to wprawdzie objaw samodzielności włościan naszych, poza Kółkiem zorganizowany, ale w każdym razie na gruncie tej samej idei, którą propagujemy i w „Zaraniu“, i w Kółkach Staszyca. Obecnie zajęci jesteśmy zbudowaniem drugiej suszarni cykoryi, już przez Kółko rolnicze. Skomasowanie pól również jest rezultatem naszej działalności, zaś pochwalić się możemy już pewno jakim dziesiątkiem wsi w ten sposób uregulowanych. A w niektórych nasi zaraniarze umieli to trudne dzieło przeprowadzić nawet wbrew żywej opozycyi chłopskich zacofanych żywiołów. Tam zaś, gdzie przeprowadzono scalenie gruntów, będziemy bezzwłocznie przystępowali do ich drenowania. Zaprowadzenie studzien cementowych wychodzi już w pewnym stopniu poza bezpośrednie zarobkowanie i wkracza w dziedzinę społeczną, bo higienicznej działalności. I to zaraniarze energicznie robią. Kilku już z nich umie wyrabiać cementowe walce do studni. Przez co poprawi się woda na wsi, dziś przyczyna wielu chorób i śmierci. Zaznaczę jeszcze będący na porządku dziennym projekt spółkowego spichrza. Na najbliższym, trzecim zjeździe delegatów Kółek, który odbędzie się w marcu, tę sprawę zdecydujemy.

Równolegle z tą pracą nad ekonomicznem ucywilizowaniem włościaństwa — propaguje „Zaranie“ gorąco szerzenie i teoretycznej oświaty wśród ludu wiejskiego. Sprawa ta mniej widocznie interesowała wywiadowcę „Świata“, gdyż poprzestał na informacyi parowierszowej, iż w niektórych wsiach, jak Węglowicach lub Rembielicach, wytworzył się nawet typ własnych prelegentów z pośród młodych włościan, którzy zdobyli większy zapas wiedzy.

Słowem, wpływ „Zarania“ polega na tem, ażeby z ludu wydobyć jak najwięcej sił samodzielnych, nie potrzebujących się oglądać ani na łaskę dworu, ani plebanii, ani pośredników handlowych.

I to dążenie właśnie do wyemancypowania ludu z pod kurateli pańskiej i klerykalnej sprowadza gromy na „Zaranie“.

Zresztą posłuchajmy, co pisze w swojej konkluzyi „Świat“, który, jak wszelkie pismo obrazkowe, reflektujące na szeroki zbyt, narazić się klerykałom nie ośmieli.

Czytamy tedy:

„Faktem jest, iż w kółkach Staszyca prowadzi się obok roboty kulturalnej i zawodowej także i pewna praca o wyraźnem i radykalnem zabarwieniu partyjnem. Takie jednak rezultaty, jak mleczarnie włościańskie, jak suszarnia chłopska, jak doświadczenia z nawozami i nasionami, dokonywane na chłopskich poletkach, jak lustracye gospodarstw wzorowych, jak kursy coroczne w Warszawie, jak wreszcie studnie cementowe na wsi, komasowanie gruntów włościańskich, projekty drenowania pól mokrych i projekt wyzwolenia handlu produktami rolnymi z pod ciężaru zbytecznych pośredników — jest to praca pozytywna, na szerszą skalę prowadzona, której przyklaśnie całe społeczeństwo bez różnicy przekonań“.

Na zakończenie przypominamy, iż przy tem zestawieniu dwu dziś głośnych prądów ludowych — jakimi są maryawityzm i „zaraniarstwo“ — chodziło nam o wykazanie różnic, dokąd wiedzie prąd, wyłoniony ze źródeł klerykalnych, a dokąd prąd, wyzwolony od klerykalizmu... jak w jednym kraju tworzą one, jakby dwie różne strefy, o setki mil odległe, jakby dwie różne epoki, setkami lat oddzielone.

Z ruchu socyalistycznego.

Dwudziestolecie ruchu kobiecego w Austryi. „Arbeiterinnen-Zeitung“, dwutygodnik towarzyszek niemieckich w Austryi obchodzi dwudziestolecie swego istnienia. W dniu 1 stycznia 1892 r. ukazał się przy ty-

godniku „Arbeiter-Zeitung" dodatek „Arbeiterinnen-Zeitung". Redagowali go redaktorzy „Arbeiter-Zeitung". Pierwszą działaczką w partyi była towarzyszka Altmann, która w 1890 r. rozpoczęła pracę wśród robotnic wiedeńskich. Stworzona właśnie przez nią organizacya robotnic wpłynęła na założenie pisma dla kobiet. Do założenia jego przyczyniła się głównie towarzyszka Kofler, która aż do swej śmierci (r. 1894) była wydawczynią „Arbeiterinnen-Zeitung". Już w roku 1892 przeprowadzono na kongresie partyjnym uchwałę, że „Arbeiterinnen-Zeitung ma być samodzielnem pismem. Pismo napotkało na prześladowania ze strony władz, które konfiskowały najniewinniejsze artykuły. W zimie 1892 r. odbył się pierwszy proces opozycyjny z powodu konfiskaty. Skonfiskowanego artykułu broniła po raz pierwszy w Austryi kobieta, co dla prasy burżuazyjnej było sensacyą.

W r. 1895 odbył się pierwszy proces prasowy pisma, którego redaktorka towarzyszka Popp została oskarżona o usiłowane „poniżenie i obalenie urządzeń małżeństwa, rodziny i zasad prawnych o własności". Towarzyszka Popp została przez drobnomieszczańskich sędziów przysięgłych zasądzona. „Arbeiterinnen-Zeitung" odegrała w ruchu robotnic wielką rolę. Przyczyniła się do stworzenia potężnej dziś organizacyi kobiet. Liczy ona dziś prawie 30.000 abonentek. Przez swój dodatek dla dzieci przyczynia się do socyalistycznego wychowywania młodego pokolenia.

Jubileusz swego pisma obchodzić będą towarzyszki niemieckie w dniu 3 marca b. r. w Domu Robotniczym w wiedeńskiej dzielnicy robotniczej Ottakring. W jubileuszu wezmą udział bez wątpienia towarzyszki polskie.

Z sali sądowej.

Kraków, 20 lutego.

Sprawa Królewiaków. Wyrok z maja 1911, którym sąd krajowy karny orzekł wydalenie z Austryi, po odcierpieniu krótkich kar aresztu, Królewiaków Chybowskiego, Latoura, Meduskiego i Radlińskiego, został przez sąd najwyższy onegdaj zatwierdzony. Zażalenie nieważności oskarżonych i prokuratoryi zostało odrzucone.

Tak więc sprawa rozpoczęta w październiku 1910 całym szeregiem nocnych rewizyj i aresztowań i sensacyjnymi komunikatami policyi o strasznych zbrodniach stanu, protokołami o spiskach dla zdobycia niepodległości Polski itd., została sprowadzona przez sądy do drobnych rozmiarów występku. „Niebezpiecznym zbrodniarzom" udało się przez wniesienie środków prawnych od każdego zarządzenia sądowego przebywać w Krakowie na „wolnej stopie" przeszło $1^1/_2$ roku... Obecnie w myśl § 407 p. k. po nadejściu aktów i po odcierpieniu kary ma być zawiadomionym przez sąd namiestnik o wyroku i jego rzeczą jest orzec, kiedy i w jaki sposób wydaleni mają Austryę opuścić. Namiestnik ma prawo wydalonemu zezwolić na dalszy pobyt w kraju z tem, że zezwolenie każdej chwili może być cofnięte.

Zasądzenie księdza za napaści na socyalistów. Ks. Schmidt, wikaryusz z Wieliczki, na zgromadzeniu przedwyborczem w Gorzkowie opowiadał chłopom, że socyalista Baj, „ten, co agituje za Daszyńskim", strzelał w Jaworznie do księdza katolickiego z rewolweru. Oskarżony przez tow. Baja o oszczerstwo wyparł się ks. Schmidt swego czynu i na twierdzenie swe o strzelaniu dowodu prawdy nie przeprowadził. Wskutek tego sąd wielicki, przesłuchawszy w myśl instrukcyi sądu krajowego naszych świadków Szpunara, słuchacza praw, i Baścika, doktoranda medycyny, zasądził ks. Schmidta na 5 dni aresztu, względnie grzywnę i ponoszenie kosztów. Wczoraj odbyła się w Krakowie rozprawa apelacyjna, przy której oskarżony ks. Schmidt zarzęczał „słowem kapłańskiem", że słów tych nie użył i powoływał się na 17 chłopów, którzy „nie słyszeli" obrazy. Zastępca tow. Baja dr Heski żądał zatwierdzenia wyroku zasądzającego i wskazał na to, iż ks. Schmidt to samo oszczerstwo rzucił przedtem na tow. Baścika i że musiał je zaraz na miejscu odwołać, czego niektórzy świadkowie ks. Schmidta również dziwnym trafem nie słyszeli. Sąd apelacyjny orzekł, że daje zupełną wiarę zeznaniom świadków Baścika i Szpunara i zatwierdził wyrok zasądzający, przyznając tow. Bajowi dalsze koszta rozprawy apelacyjnej.

Wyrok w procesie o ucieczkę Siczyńskiego. Wczoraj wieczorem zapadł wyrok, skazujący dozorcę Nudę na 4 lata ciężkiego więzienia, obostrzonego postem, ciemnicą i twardem łożem, Tarnawskiego na 3 lata ciężkiego więzienia. Resztę dozorców, mianowicie Malarza, Kotiuszkę i Cieślikowa, uwolniono od winy i kary. Tak skazani, jak i prokurator, wnieśli zażalenie nieważności.

KRONIKA.

Kraków, 20 lutego.

Nowiny krakowskie.

Jubileusz Krasińskiego. Uroczystości jubileuszowe odbędą się w piątek 23 b. m.: o godz. 10 rano nabożeństwo w katedrze na Wawelu, o godz. $11^1/_2$ w południe „akademia" w starym teatrze, po południu uroczyste posiedzenie Rady miejskiej, o godz. $7^1/_2$ wieczorem przedstawienie w teatrze miejskim.

Echo rewizyi w pałacu Spiskim. Śledztwo w sprawie nadużyć wyborczych, wynikłych przez rewizyę w pałacu Spiskim jest już na ukończeniu; przesłuchano 500 ludzi. Akta znajdują się częściowo w prokuratoryi państwa, która wygotuje akt oskarżenia.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro (we środę) z następującym porządkiem dziennym: 1) Wnioski w sprawie odstąpienia przez gminę wydziałowi krajowemu względnie zajęcia gruntów na obszarze wzgórza wawelskiego pod warunkiem, że wydział krajowy nie otoczy stoków Wawelu żadnem ogrodzeniem; 2) uchwalenie kredytu 15.200 K na zdjęcia geometryczne w dzielnicach Ludwinów, Zakrzówek, Dębniki i Dąbie; 3) uchwalenie pożyczki w kwocie 2 milionów koron, zaciągnąć się mającej w powszechnym Instytucie pensyjnym w Wiedniu na spłaty odpowiedniej części krótkoterminowych pożyczek wekslowych; 4) wniosek o reasumpcyę uchwały Rady m. z roku 1907 w sprawie regulacyi ulicy, łączącej ulicę Basztową z Rynkiem Kleparskim, oraz o uchwalenie odpowiednich zmian w planie regulacyjnym; 5) zatwierdzenie linii regulacyjnej dla ulicy Montelupich, Siennej, nowoprojektowanej ulicy w Prądniku Czerwonym, Grzegórzeckiej i Bożego Miłosierdzia; 6) przyznanie sługom miejskim przy sądzie przemysłowym dodatków funkcyjnych po 120 K rocznie; 7) przyznanie dozorcom targowym dodatków funkcyjnych po 120 K rocznie; 8) sprawa koncesyi na nową aptekę; 9) wybór 8 zastępców członków komisyi Rady dla spraw publicznego pośrednictwa pracy; 10) sprawy poufne.

Z teatru miejskiego komunikują nam: W dalszym ciągu występów gościnnych p. Maryi Przybyłko na scenie krakowskiego teatru, odtworzy znakomita artystka we wtorek 20 b. m. ponownie rolę Łucyi w „Straceńcach" Konczyńskiego, przyjętą na premierze z niezwykłym sukcesem przez krakowską publiczność. We środę 21 b. m. wystawionem będzie „Wesele" St. Wyspiańskiego, w którem p. Przybyłko obejmie rolę panny młodej, zaszczytnie pamiętną jeszcze z czasów stałego pobytu artystki na krakowskiej scenie. W sobotę 24 b. m. wznowiony zostanie dramat Stanisława Przybyszewskiego „Gody życia", w którym p. Przybyłko gra rolę Hanki, uznaną powszechnie przez krytykę za jedną z jej najgłębszych, artystycznie wszechstronnie opanowanych kreacyj. W niedzielę 25 b. m. wznowioną zostanie komedya St. Krzywoszewskiego „Aktorki" z p. Przybyłko w roli Anny Miller.

W piątek 23 b. m. odbędzie się w teatrze miejskim uroczysty wieczór ku czci Zygmunta Krasińskiego. Ustalony dotychczas program wieczoru uzupełniony został jeszcze wierszem Ludwika Hieronima Morstina „Zygmuntowi Krasińskiemu", który wygłoszony zostanie w czasie apoteozy.

Z Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych. Równocześnie z „Rzeźbą" urządzoną została w czterech salach wystawa obrazów mianowicie zbiorowa Z. Ćwiklińskiego, tudzież artystów-malarzy: Czajkowskiej-Kozickiej Maryi, Drzewieckiego Jana, Fabijańskiego Stanisława, Gawełkiewicz-Chybińskiej Maryi, Gwozdeckiego Gustawa, Holzmüllera Juliusza, Kazimirowskiego Eugeniusza, Korzeniowskiej Wandy, Kutewa Christa, Kwiatkowskiego Ludwika, Lepszego Edwarda, Malczewskiego Jacka, Młodzianowskiego Kazimierza, Pronaszki Zbigniewa, Pronaszki Andrzeja, Rzeckiego Stanisława, Seifman-Getterowej Joanny, Sichulskiego Kazimierza, Szyszłowskiego Mikołaja, Turka Franciszka, Uziębły Henryka i Żmurki Franciszka.

W dniu otwarcia w niedzielę 18 b. m. sprzedano następujące obrazy: Zefira Ćwiklińskiego: „Rysy", „Liliowe", „Granaty", „Czerwone Wierchy", „Limby nad Morskiem Okiem", „Mgła", „Czarny Staw", „Mięguszowieckie".

Szkoła nauk społeczno-politycznych. Dziś o 8 wieczorem prof. Franciszek Bujak rozpoczyna szereg wykładów p. t.: „Etapy rozwoju ekonomicznego w XIX wieku". Treść ich następująca:

Ustrój gospodarczy Europy w drugiej połowie XVIII wieku. Rewolucya przemysłowa w Anglii. Stopniowe zastępowanie pracy ludzkiej maszynami (wiek pary, początki elektryczności). Rozwój kopalnictwa. (Węgiel i żelazo, złoto i srebro). Rozwój głównych działów przemysłu (przemysł tkacki, metalowy i chemiczny). — Rozwój produkcyi rolnej (bawełna, wełna, cukier, alkohol, zboże, mięso). Rozwój komunikacyi (żegluga morska i wśródlądowa, koleje, telegraf). — Wielkie i małe formy gospodarcze w rolnictwie i przemyśle. Kapitalizm, koncentracya, kooperacya. — Kwestya robotnicza. Poglądy ekonomiczne. Polityka ekonomiczna. — Rezultaty. Wzrost ludności i wielkich miast. Wzrost dobrobytu. Stosunek innych części świata do Europy.

Odczyty. Dyrekcya miejskiego Muzeum techniczno-przemysłowego będzie urządzała stale w każdą środę o godz. 7 wieczór w sali Towarzystwa technicznego przy ul. Straszewskiego wykłady dla rękodzielników z dziedziny rozmaitych gałęzi przemysłu, ekonomii, hygieny i t. d. Cykl tych wykładów rozpocznie wykład dyr. Kazimierza Jodłowskiego na temat „Cechy dawniej a dziś" we środę 21 lutego o godz. 7 wieczór. Wstęp wolny.

W sprawie wyborów do podgórskiej Rady miejskiej odbędzie się dziś o godzinie 6 wieczór zgromadzenie publiczne w sali „Sokoła" w Podgórzu. Referować będzie tow. dr Emil Bobrowski, radca miejski.

Otrzymujemy następujący list: „Szanowny Redaktorze! Uprzejmie proszę Szanownego Pana o łaskawe pomieszczenie w swem poczytnem piśmie tych kilku słów moich. Wskutek nader przykrych a nieprzewidywanych okoliczności zmuszoną byłam zażądać mej dymisyi w teatrze „Nowości" od dnia 16 b. m. Za parę dni wyjeżdżam z Krakowa, lecz przedtem czuję się w obowiązku niniejszem oświadczyć moje najserdeczniejsze podziękowanie szanownej a kochanej krakowskiej publiczności za okazywane mi z jej strony względy i uznanie za mą pracę podczas paromiesięcznego pobytu mego na powyższej scenie, — Tobie zaś Szanowny Panie za łaskawe wzmianki i poparcie mej pracy. Tak żyłam się z Krakowem, że opuszczam go ze szczerym żalem, to też żegnając go i raz jeszcze dziękując gorąco drogiej publiczności i Tobie Szanowny Panie za wasze dobre serca, przesyłam: „do widzenia!". Racz przyjąć Szanowny Redaktorze wyrazy mego głębokiego szacunku, z jakim pozostaję *Józefa Borowska*, polska pieśniarka".

Dowiadujemy się, że p. Józefa Borowska wyjeżdża w tych dniach z Krakowa na dłuższy artystyczny objazd po Galicyi. Współudział w tej tournée biorą jeszcze: pani H. Pomian, diseuse; p. St. Bolesta, gawędziarz; p. T. Lisowski, recytator i p. T. Rajkowski, piosenkarz. Pani Borowska w stylowych kostyumach XVIII i XIX w. śpiewać będzie ówczesne oryginalne polskie piosenki, między niemi owe śliczne śpiewki z cyklu: „Stara Warszawa", — pozostały zaś zespół wystąpi również w stylowych kostyumach z 1825 r. i produkować będzie ówczesne wielce ucieszne i swywolne utwory. Artystyczna ta impreza pod dyrekcyą i kierownictwem p. St. Bolesty zamierza objechać 55 miast galicyjskich i urządzać w nich: „Stylowe wieczory pieśni i humoru polskiego z XIX wieku".

Dola robotnicza. Znaną była w Podgórzu firma Baruch, posiadająca młyn, kaflarnię i cegielnię. Długoletnim kierownikiem firmy był do 1 kwietnia 1911 r. burmistrz Maryewski. Robotnicy zatrudnieni w tej firmie należeli do fabrycznej Kasy chorych, której fundusz rezerwowy po rozwiązaniu Kasy w lecie 1911 r. uchwalono w myśl statutu rozdać między członków Kasy, przyczem pokrzywdzono robotników z cegielni, sprzedanej przed rozwiązaniem Kasy. Następnie sprzedała firma kaflarnię, a obecnie wypowiedziano pracę robotnikom zatrudnionym w młynie. 57 ludzi wyrzuca się na bruk, wśród nich ludzi, którzy pracowali w firmie bez przerwy po lat 40, a 27 osób zatrudnionych dłużej niż po 20 lat. Obecny właściciel młyna p. Włodzimirski, puszczający bez skrupułu grosz wyciśnięty z krwawej pracy robotników, zamierza obecnie wyrzucić 57 robotników i urzędników, z których większość sterała swe siły w jego młynie i niełatwo znajdzie teraz pracę gdzieindziej. P. Włodzimirski jako kapitalista nie jest sentymentalny, wycisnął z robotników ich siły, a teraz jak zużytą cytrynę rzuca na bruk. Weterani pracy, inwalidzi baruchowscy zostaną nędzarzami; może im przyjdzie wyciągać rękę, gdy p. Włodzimirski będzie hulał w Wiedniu i Paryżu.

Oto dola robotników służących wiernie przez całe życie „swojemu" panu!

Pod adresem komendy korpusu. Robotnicy magazynów wojskowych mają niestety znowu sposobność zanotować publicznie gburowate zachowanie się oficyała p. Krupki. Wbrew regulaminowi każe on przy zmroku przesuwać wagony, przyczem beszta robotników ordynarnemi słowy. Czas już, aby i ci panowie nauczyli się szanować przepisy wydane przez swoich przełożonych i uszanować umieli robotników.

Kradzież 1000 koron. W jednym z szynków przy ul. Rakowickiej skradziono wczoraj wieśniakowi z Mogiły Czechowi 1000 K. Czech powracał do domu, podjąwszy w Kasie oszczędności 1300 K. Na ul. Kopernika przyczepili się doń nieznani mężczyzna i kobieta, przed którymi Czech wygadał się o podjętych z Kasy pieniądzach. Nieznajomi poprosili Czecha do

wspomnianego szynku i przez kilka godzin ugaszczali go trunkami, wreszcie Czech podchmielony opuścił szynk i dopiero, uszedłszy kawał drogi, spostrzegł, że niema banknotów w sumie 1000 K, pozostało w kieszeni tylko 300 K w srebrze. Wrócił się, lecz nieznajomych już nie zastał. Udał się więc na policyę, gdzie zawiadomił o kradzieży.

Aresztowania. W Podgórzu aresztowano Krzysztofa Szichę, u którego podczas rewizyi znaleziono magazyn skradzionych rzeczy. Dalej aresztowano tamże Franciszka Górę, specyalistę w kradzieżach kolejowych, i Antoniego Kopczyńskiego, nożowca. Aresztowanie jego nastąpiło po dłuższem oblężeniu domu, na którego dachu schronił się przed policyą.

Z sali sądowej. Dziś toczy się rozprawa Piotra Poznańskiego, oskarżonego o zbrodnię zabójstwa popełnioną w lipcu z. r. w Zasławicach na osobie Grzymki. Wyrok zapadnie po południu.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Biblioteka otwarta od godz. 12—1 i od 5—9 w dni powszednie. Czytelnia czasopism otwarta od godz. 11—1 i od 4—9 codziennie. Biuro otwarte od 5—7 w dni powszednie.

W sali Uniwersytetu ludowego (ul. Szewska 16):

We wtorek o godz. 7 wieczorem wykład p. Józefa Majka: „Filozofia Zygmunta Krasińskiego na tle ducha czasu".

We środę o godz. 7 wieczorem wykład dra Stefana Frycza: „Filozofia grecka" (Sokrates. Stoicy. Epikurejczycy).

Szkoła nauk społeczno-politycznych.

We wtorek: od godz. 6—8 Ignacy Daszyński: „Poseł, jego prawa i obowiązki".

We środę: od godz. 5—6 Z. Heryng: „Istota zjawisk społecznych"; 6—8 dr L. Krzywicki: „Historya kultury polskiej od końca XVIII. wieku"; 8—9 prof. F. Bujak: „Etapy rozwoju ekonomicznego w XIX. wieku".

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Straceńcy".
Środa: „Wesele" (występ M. Przybyłko).
Czwartek: „Straceńcy".
Piątek: Uroczysty wieczór ku czci Zygmunta Krasińskiego, „Irydyon", obraz 5, 6 i 9 oraz „Nieboska komedya", obraz 10. Bilety do nabycia w „Straży Polskiej", Floryańska 1, I. piętro, od 10—12 i od 4—5 po południu.
Sobota: „Gody życia" (występ M. Przybyłko).
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wieczór: „Aktorki" (występ M. Przybyłko).
Poniedziałek: Przedstawienie amatorskie.

Nowiny lwowskie.

Nowa afera szpiegowska. Aresztowany w związku ze sprawą Rędziejowskiego p. Bratkowski został wypuszczony na wolność, gdyż śledztwo wykazało jego niewinność. Utrzymywał on z Rędziejowskim tylko towarzyskie stosunki podobnie, jak z wielu innymi urzędnikami prywatnymi. Szczegółem w sprawie całej charakterystycznym jest to, że Rędziejowski otrzymał posadę w Kółkach rolniczych na polecenie prof. Grabskiego.

Listy składkowe i pisma partyi „Proletaryat", które znaleziono przy aresztowaniu Rędziejowskiego w Brodach, pochodzą, jak się okazało, z kradzieży, a miały one służyć do zmylenia austryackich władz. Rędziejowski utrzymywał stosunki z pewnym oficerem, z którym spotkał się w jednej z lwowskich kawiarń. Rędziejowski i Kogut znajdują się już w więzieniu śledczem.

Zagadkowa śmierć dziecka. W drodze do szpitala św. Zofii przytrzymał wczoraj rano policyant Agnieszkę Bielak z Niemirowa, która w zawiniątku niosła dziecko swe już martwe do szpitalika. Sprowadzona na ekspozyturę policyjną na Łyczakowie, zeznała Bielak, że przed trzema dniami przyjechała z dzieckiem z Niemirowa, spała z niem zawsze razem, a wczoraj nad ranem zbudziwszy się, zauważyła, że dziecko nie żyje. Pomoc nie odniosła skutku, udała się więc do szpitala. Lekarz skonstatował, iż dziecko zmarło skutkiem uduszenia, przez przyciśnięcie do piersi. Z powodu pewnych niejasności w zeznaniach aresztowanej, oddano dziecko do instytutu medycyny sądowej, matkę zaś oddano do aresztów.

Z kraju.

Zapłata za wybory. Z Bochni piszą nam: Przed wyborami do parlamentu czytano w Bochni, czytano w Wieliczce depesze niemieckie od ekscelencyi Korytowskiego, że górnicy dostają już od sierpnia polepszenie pensyi.

Burmistrz z Bochni dr Maiss, Aywas z Wieliczki i jemu podobni zwoływali pensyonowanych górników, by im wesołą wiadomość oświadczyć, że i o nich p. Korytowski nie zapomniał, że ich liche emerytury zostają znacznie podwyższone. Naczelnik Stampfl oświadczył na zgromadzeniu przedwyborczem, że dodatki nocne dla zwrotniczych są już w jego biurku. Sierpień dawno minął, minął wrzesień, minął r. 1911, a polepszenia bytu dla emerytów, nocnych dodatków dla zwrotniczych jak nie było tak niema.

Czyż to licuje z powagą takich panów jak Maiss, Aywas i im podobnym w ten sposób okłamywać ludzi i wyłudzać od nich głosy wyborcze? Czyż to przystoi pensyonowanemu ministrowi skarbu, dobremu Polakowi, dobremu katolikowi, jakim ma być p. Korytowski nadawać fałszywe depesze?

Setki górników, pracujących w jaskiniach podziemnych o głodzie i chłodzie z narażeniem zdrowia i życia, zbywa się obiecankami, dla nich istnieje tylko poprawa bytu przed wyborami.

Inaczej jednakże wynagradza się sztygarów, bo ci nietylko dostali podwyższenie płac z ważnością od 1 października ubiegłego roku (jak żadna inna kategorya służby rządowej!), ale otrzymali jeszcze dodatek drożyźniany na rok bieżący. Za to, że p. Frej w Bochni, a p. Rychel w Wieliczce zamiast iść w dzień wyborów do pracy jak wszyscy inni, jeździli dorożkami, zwożąc wyborców panu Korytowskiemu za to, że pan Frey pił z górnikami w czwartorzędnych restauracyach za zdrowie eksc. Korytowskiego ma się sztygarów wynagradzać groszem publicznym. Niechże Korytowski wynagradza swoich pachołków własnymi pieniądzmi, ale nigdy groszem publicznym, groszem podatkowym...

Demonstracya kolejarzy w Stryju. Wiadomość o tem, że kolejarzy pozbawiono na niedzielę kart wolnej jazdy, wywołała wśród nich ogromne wrzenie. Po licznych zgromadzeniach w sobotę odbyła się olbrzymia demonstracya warsztatowców i kolejarzy. Kilku mowców dało wyraz temu oburzeniu, jakie panuje wśród personalu kolejowego. Po wybraniu delegacyi do zarządu warsztatów, zakończono demonstracyę, która sprawiła wielkie wrażenie w mieście, a zwłaszcza wśród władz kolejowych.

Z zaboru rosyjskiego.

Sprawa Macocha. Na rozprawy sądowe wezwanych zostało 2 lekarzy z Piotrkowa w charakterze ekspertów oraz kaligraf, nauczyciel gimnazyum, Iwanow. 120 świadków, podzielonych będzie na 6 grup; codziennie przesłuchana ma być jedna grupa. Rozprawy sądowe rozpoczynać się będą codziennie o 11 rano i trwać do 6 wieczorem. Dotychczas 50 przedstawicieli prasy zgłosiło prośby o wydanie biletów. Przy stole dziennikarskim na sali sądowej zarezerwowano zaledwie 12 miejsc.

Ze świata.

„Filarecya" wiedeńska. Dnia 10 lutego odbyło się zwyczajne walne zgromadzenie stowarzyszenia polskiej młodzieży niepodległościowo-postępowej „Filarecya" w Wiedniu, na którem wybrano zarząd w następującym składzie: Goetel Ferdynand przewodniczący, Matusiński Jerzy zastępca przewodniczącego, Stryczniewicz Józef sekretarz, Piórkowski Antoni zastępca sekretarza, Ostrowski Stefan skarbnik, Gawlik Czesław bibliotekarz, Grossmann Dawid gospodarz.

Zawalenie się tunelu. Z Paryża donoszą: Wskutek usunięcia się bloku, zawalił się dostęp do budującego się tunelu Puy Morens w departamencie Ariege, kolei transpirenejskiej. Zamkniętych w tunelu 150 robotników po kilkogodzinnej akcyi uratowano.

Pojedynek posłów. Z Budapesztu donoszą: Baron Levay wyzwał posła Rakovszky'ego na pojedynek. Świadkowie Rakovszky'ego zażądali rady honorowej dla stwierdzenia, czy Levay faktycznie jest płatnym agentem. Sekundanci Levaya odrzucili to żądanie. Prawdopodobnie sprawa załatwi się jednostronnem oświadczeniem.

Echo wybuchu na okręcie. Z Tulonu donoszą: W resztkach okrętu wojennego „Liberté" znaleziono jeszcze 12 trupów już w rozkładzie. Dziś odbędzie się ich pogrzeb.

TELEGRAMY

z dnia 20 lutego.

Zwołanie parlamentu.

Wiedeń. Izba posłów zbierze się we wtorek dnia **5 marca.**

Samorząd miejski w Królestwie Polskiem.

Petersburg. Duma wczoraj wieczór przyjęła w trzeciem czytaniu przedłożenie o samorządzie miejskim w Królestwie Polskiem.

Krwawe demonstracye w Sarajewie.

Sarajewo. Podczas zajść niedzielnych kilka osób odniosło rany od szabel i kopyt końskich. Syn radcy gminnego Sachinagicza, uczeń gimnazyalny, został postrzelony w głowę. Żyje jeszcze, ale niema nadziei utrzymania go przy życiu. Nie zbadano, kto strzelił. Jak donosi „Hrwatski Dennik", podczas demonstracyj spalono chorągiew węgierską.

Urzędowe śledztwo stwierdziło, że strzały, które padły w niedzielę i zraniły śmiertelnie jednego studenta, nie pochodziły ani od policyi, ani od wojska, które później interweniowało, lecz z szeregów demonstrantów. Sprawcy dotąd nie wyśledzono.

Wczoraj po południu zjawiła się u szefa kraju deputacya, złożona z wiceprezydenta sejmu i prezesów klubowych, i prosiła o cofnięcie wojska z ulic. Wieczorem zaczęli się na ulicach zbierać wyrostki, ale przeszkodzono temu przez zamknięcie wojskiem ulic, wiodących do śródmieścia.

Sarajewo. Wśród wielkiego wzburzenia w kuloarach otwarto wczoraj posiedzenie sejmu bośniackiego. Galerye przepełnione, sala także, na galeryi sporo studentów. Ława urzędowa próżna.

Gdy wiceprezydent Mandicz otwarł posiedzenie, dały się słyszeć wołania: „Gdzie jest rząd!"

Poseł Veselicicz: Gdzie są madziarscy huzarzy?

Przewodniczący udzielił głosu burmistrzowi Sarajewa Curciczowi, który zaznaczył: Wiadomo prezydyum i panom o smutnych zajściach niedzielnych, podczas których z powodu brutalności policyi polała się niewinna krew dzieci i młodzieży. Wnoszę, aby zapytać rząd krajowy, jakie zamierza dać zadośćuczynienie za niewinnie przelaną krew. Na znak żałoby i protestu przeciw nieludzkiemu postępowaniu policyi wnoszę o zamknięcie posiedzenia. Wzywam ludność, aby się uspokoiła i zostawiła dalszą akcyę posłom. (Oklaski).

Posiedzenie zamknięto.

Parlament niemiecki.

Berlin. (B. Wolffa). Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu poseł Bebel oświadczył, że kiedy chodziło o wybór prezydenta, narodowi liberali z nim pertraktowali, on zaś okazał gotowość do wszystkich zobowiązań prawno-państwowych, ale nie dworskich, na co odpowiedziano, że się niczego więcej od niego nie żąda.

Poseł Paasche stwierdził, że oświadczono, iż socyalni demokraci zgadzają się na to, aby wiceprezydent — w razie gdyby prezydent nie mógł wypełnić tej funkcyi — wzniósł także okrzyk: „Niech żyje" na cześć cesarza.

Poseł Bebel: Takiego oświadczenia nie dano! (Żywe okrzyki: Słuchajcie! słuchajcie! na prawicy).

Następne posiedzenie odbędzie się dziś.

Międzynarodowy strejk górników.

Paryż. W przemowie, którą wygłosił poseł Sembat na kongresie socyalistycznym w Lyonie, oświadczył on, że górnicy francuscy poprą w stosownej chwili towarzyszów angielskich.

Wojna włosko-turecka.

Ataki Turków.

Konstantynopol. Według depeszy, nadesłanej do ministerstwa wojny, wojsko turecko-arabskie dnia 13 b. m. wykonało atak na Dernę. Udało się mu wtargnąć do 2 fortów na zachód od Akabah i po części je zniszczyć.

Walka trwała 3 godziny. Włosi używali nietylko armat i mitraliez, ale także bomb, a pomagał im ogień z okrętów wojennych. Włosi mieli znaczne straty.

Republika w Chinach.

O uznanie rzeczypospolitej.

Pekin. (B. Reutera). Ogłoszony wczoraj manifest zapowiada, że Chiny przyjmują europejską rachubę czasu. Rok 1912 będzie pierwszym rokiem republiki. Juanszikaj przygotowuje zawiadomienie, notyfikujące mocarstwom wybór jego na prezydenta i zawierające prośbę o uznanie republiki. Ogłoszenie tego oświadczenia nastąpi po zamianowaniu gabinetu.

Austryackie związki zawodowe w 1911 r.

Przed paru tygodniami umieściliśmy krótką notatkę o ewolucyi austryackich związków zawodowych w 1911 r. Obecnie możemy tę ewolucyę przedstawić obszerniej.

Z 54 związków widzimy wzrost członków w 47; w 7 zaś związkach liczba członków zmalała. Te 47 związków wykazują wzrost w ilości 26.500 nowych członków; natomiast z pozostałych 7-miu związki górników, robotników hut szklanych i robotników drzewnych wykazują stratę 7600 członków, do czego musimy dodać 800 członków, straconych przez parę drobnych związków.

Czyli że przyrost istotny w austryackich związkach w ciągu roku 1911 wynosi **18.000** członków. Razem zaś z końcem roku mamy w austryackich związkach **420.000** członków.

Jak widzimy, próżne były usiłowania wszelakich „żółtych“, „narodowych“, „chrześcijańsko-socyalnych“, wreszcie separatystycznych związków. Twierdzono z tej strony, że już przeminęły dla związków centralnych złote czasy rozwoju, nastąpiły zaś czasy rozkładu. Przepowiednie tych kasandr zawiodły! Nie zapominajmy, że rok 1911 był to rok, gdy czescy separatyści rozbijali ostatnie organizacye centralne, których nie zdążyli jeszcze przedtem rozbić. Był to rok starć i walk, bratobójczych walk...

A jednak nawet w tej zatrutej przez separatystów atmosferze związki się rozwijały, liczba członków wzrastała.

Centralny organ związków „Die Gewerkschaft“ z uznaniem podnosi znaczenie kongresów partyjnych (niemieckiego) w Insbruku i (polskiego) we Lwowie. Te kongresy swemi antyseparatystycznemi uchwałami moralnie wzmocniły stanowisko pracowników centralnych związków, zbudziły w nich nanowo zapał i energię.

Z drugiej znowu strony sam rozwój ekonomiczny, akumulując, łącząc przedsiębiorców, kapitalistów na jednym biegunie społeczeństwa, a robotników na drugim, pcha logicznie robotników do związków centralnych. I sprawozdanie konstatuje powrót do centrali związkowych (zwłaszcza na Morawach) wielu z tych robotników, którzy w swoim czasie odpadli.

Z zadowoleniem może pracownik związkowy obejrzeć się na rok ubiegły. Wzrost członków, znaczne finansowe wzmocnienie funduszów zapomogowego i strejkowego, wreszcie udane ruchy cennikowe — takie są rezultaty roku ubiegłego.

Lecz nie zapominajmy, że zorganizowane masy robotnicze czeka okres nowych walk, wznawianie długiego szeregu umów cennikowych — Wprawdzie w kasie związków znajdujemy **12,000.000 koron**, lecz to nie wystarcza — wobec nowych zadań! Sprawozdanie związkowe nawołuje do szybkiej, entuzyastycznej pracy organizacyjnej, abyśmy mogli w r. 1912 zdobyć z powrotem te 80.000, które zostały odebrane przez separatystów, i dotrzeć do pół miliona, na którym to poziomie już związki stały w r. 1907 przed wybuchem kryzysu separatystycznego.

Konjunktura przemysłowa jest bardzo korzystna i winna być wykorzystana przez związki zawodowe. Agrarny i przemysłowy kapitalizm pakuje do kieszeni wielkie zyski. O ile da się zbadać rynek światowy, od trzech lat mamy ładne urodzaje zboża, rynek bawełny dla kupców również korzystnie się przedstawia, wzrasta popyt na żelazo (na pół- i całe fabrykaty), przemysł maszynowy i budowlany pracuje całą siłą pary.

I dywidenda obficie spływa do kieszeni tych, co nie orzą i nie sieją, a kupony obcinają. Robotnik zaś walczy ze straszliwą nędzą mieszkaniową, z drożyzną. Organizacya winna tu powiedzieć ważkie słowo. Do organizacyi więc i do walki!

Dochody państwowej komisyi zawodowej, wobec wzrostu członków i większych wkładek, wzrosły o 10.000 koron i wynosiły 156.236 kor., z której to sumy 128.100 koron przypada na tygodniowe wkładki po 0·7 hal., względnie po 1 halerzu tygodniowo.

Rozchody zaś komisyi wyniosły 140.628 kor., z czego główne pozycye przypadają na agitacyę i organizacyę (30 tys.), na „Gewerkschaft“ (po czesku i niemiecku, 11 tys.), na sekretaryaty krajowe i mężów zaufania (61 tys.) i t. d.

Oczywiście w dochody i rozchody „komisyi“ nie wchodzą żadne zapomogi zawodowe, gdyż te sprawy załatwia każdy związek z własnych funduszów. Natomiast ciekawe dla polskich robotników są takie pozycye w rozchodach — na „Robotnika młodocianego“ (niem.) 600 kor., na niem. szkołę robotniczą 300 kor., na czeską (1910 i 1911) 600 kor.

Obok powyższych przychodów i rozchodów „państwowej komisyi“ zawodowej mamy jeszcze **fundusz strejkowy**, którego dochody wynoszą 100.700 koron.

Czyli, że ogólny przychód państwowej komisyi zawodowej wynosi **256.936 koron.**

Co zaś teraz do liczby członków w poszczególnych zawodach, przytoczymy tylko niektóre dane.

A więc np. związek robotników rolnych i leśnych w krajach alpejskich ma 1230 członków. Unia górnicza liczy 215 grup lub stacyj płatniczych z 13,540 członków (wobec 17.506 z roku poprzedniego). Związek metalowców ma 56.764 członków (wobec 51 tys. z roku poprzedniego); obok tego giserzy mają 8250, jubilerzy i złotnicy 2212, maszyniści 4224 członków. Krawcy liczą 8 500, browarnicy 10.200, malarze 5.645, murarze 28.000, introligatorzy 4.200, kolejarze 59.000 i t. d.

Tabelarycznych zestawień, co do ilości członków w poszczególnych związkach, co do mężczyzn i kobiet i t. d. na razie jeszcze podać nie możemy. W swoim czasie, gdy ukażą się odnośne publikacye centrali zawodowych, niniejsze sprawozdanie uzupełnimy.

Niegdyś Marx nazwał związki zawodowe przygotowawczą szkołą socyalizmu. Istotnie, pod względem kształcenia charakteru, wytrwałości, solidarności chyba niema innej organizacyi, któraby dawała robotnikowi — nawet takiemu, co jeszcze nie poznał należycie socyalizmu, jako programu i taktyki — tyle, co związek zawodowy. Nie mówimy już o tem że podnosząc poziom materyalnego życia robotnika, związek spełnia doniosłą misyę kulturalną zaiste robotnik głodny i zziębnięty, znużony i zrozpaczony, nie wierzy w swe siły i skuteczną walkę, nie jest ani dobrym obywatelem ani dobrym socyalistą.

To zresztą są stare prawdy. W imię polepszenia warunków życia materyalnego i w imię najwyższych celów kultury winniśmy wszystkiemi siłami wspierać organizacyę zawodową naszego robotnika.

To też korzystny wynik pracy centralnych związków w roku 1911 napawa nas serdeczną radością.

O organizacyach zaś zawodowych specyalnie galicyjskich pomówimy osobno.

MAŁY FELIETON.

DEZYDERY SZABO.

Na siedmiogrodzkiej ziemi.

(Z najnowszego zeszytu „Nyugat“ („Zachód“), organu węgierskich pisarzy i poetów nowoczesnego kierunku)

Popołudnie wiosenne. W ogrodzie madziarskiego sędziego pokoju w otwartej altanie grają w karty sędzia, saski adwokat i rumuński proboszcz. Wszyscy trzej grubi, błyszczący dobrobytem. Delikatne, zimne potrawy i wina. W ogrodzie pracuje łopatami trzech chudych chłopów, Madziar, Saksończyk i Rumun. Chłopi mrukliwi, obrzucają się wzajemnie nienawistnemi spojrzeniami.

Madziarski chłop: Śmigajcie żwawiej swemi łopatami! Bodaj was podagra! Czy nie boicie się węgierskiej ziemi? Jest to ziemia cierpliwa. Popatrzcie się, twój proboszcz i twój adwokat wypaśli się i na mojej części.

Rumuński chłop: Już znowu ostrzysz na nas swój brudny język! Jeśliby tłuszcz pana sędziego potrzymać nad ogniem, padałyby z niego rumuńskie łzy.

Saski chłop: Zaraza na was obu, na waszą całą rasę! Jeden gnębi nas więzieniem, notaryusz, sędzia, drugi różnemi daninami i opłatami. Chciałbym nienawiść moją wgryźć w was zębami.

Sędzia pokoju: Hola, panowie, zegracie mnie dzisiaj do nitki. Pij, popie, z tego wina. Za tydzień możesz znaleźć się w dziurze, jeżeli znowu będziesz przemawiał w taki sposób, jak zeszłej niedzieli.

Pop: Proszę cię, panie *) sędzio, nie zechcesz chyba, abym żył wraz z rodziną z ośmiuset guldenów pensyi! Ja muszę grać moim chłopom na narodowej strunie, inaczej nikt mi nie podaruje kury albo guldena. Przy kartach, winie, smacznej zakąsce niema żadnej rasy. Zdrowie!

Saski adwokat: Pan sędzia niech żyje! Słusznie, panie sędzio, nasz bank uchwalił ci ośm tysięcy koron pożyczki. Naturalnie nie potrzebujesz uderzać na alarm, jeżeli paru głupim chłopom zabierzemy ich grunt. Niech nie piją żadnej wódki. Jesteś dzielnym człowiekiem i z tobą można pogadać. Dlatego nie bierz mi za złe, jeżeli czasem wystąpię przeciwko tobie i nazwę cię sasożercą. Wiesz, że tego potrzebuje lud. Zdrowie, dzieci!

(Piją, ściskają się, Sędzia pokoju, trochę podchmielony, wznosi toast).

*) W węgierskim języku jest zwyczajem mimo „tykania“ przemawiać w ten sposób do osób wyżej stojących.

Sędzia pokoju: Na wasze zdrowie, dzieci! Popatrzcie się na te troje bydląt, jak się wzajemnie żrą. Tak ma być. Bo gdy psy wzajemnie się żrą, wtedy łydki panów są bezpieczne. Pan jest panem, czyimkolwiek jest synem. Dlaczego mamy sobie nawzajem coś złego czynić? Czyż nie jesteśmy braćmi? Mamy jednakowo dobry humor, dobry apetyt, ochotę do picia. (Dobrodusznie): Nawet nasze brzuchy wyglądają tak, jak gdybyśmy odziedziczyli je po jednym ojcu. (Łka i śmieje się). Niech żyje... niech żyje nasz protoplasta, chrześcijańsko-patryotyczno-kosmopolityczny brzuch!

(Piją, ściskają się. Chłopi niechętnie wykonują swoją pracę, panowie, zmęczeni zabawą, zasypiają. W ciszy mówią ciała).

Ciało chłopów: Biada, biada, biada! Piękne ciała panów, wypasione ciała, dobrze odżywione ciała, dajcie nam trochę siły! Mamy dużo dzieci a mało chleba. Dajcie nam siły do pracy, abyśmy mogli zarabiać na chleb! Tylko trochę z waszego nadmiaru. Zmiłujcie się nad nami, giniemy z głodu, cierpimy!

Ciało panów: Jakże głupią jest mowa ciała chłopskiego. Może nie zrozumieliśmy jej dobrze. Uszy nasze są zatkane dobrą watą, watą sytości, grubą, ciepłą warstwą tłuszczu, która przepuszcza tylko przyjemne tony. Co za dziwne słowa: „Giniemy z głodu, cierpimy“. Co mogą oznaczać te dziwne słowa? Nie rozumiemy ich.

Ciało madziarskiego chłopa: Ciało mego kochanego pana, czy nie uczynisz nic dla mnie?

Ciało sędziego pokoju: Nie rozumiem cię. Twa mowa wygląda jak mowa dwóch innych ciał.

Ciało madziarskiego chłopa: Biada, twoja odpowiedź brzmi jak mowa dwóch innych ciał panów!

Ciało saskiego chłopa: Pokrewne ciało mojego pana, krwi z tej samej krwi, uczyń coś dla mnie.

Ciało saskiego adwokata: Nie rozumiem cię.

Ciało rumuńskiego chłopa: Trochę jałmużny, trochę siły na jeden dzień, dobre ciało mego kochanego plebana!

Ciało popa: Nie rozumiem cię.

Rumuński chłop (budzi się z bezmyślnej roboty i puszcza łopatę): Czy nie słyszeliście nic? Jak gdyby ktoś mówił. Ale nie po rumuńsku, nie po madziarsku, nie po sasku. Jak gdyby nie był to żaden z naszych języków, a jednak wszystkie trzy. Przestraszyłem się tak, iż obawiałem się zrozumieć.

Saski chłop: Również i ja słyszałem coś, Juon, jak gdyby paląca rana na twoim boku była na mojem biodrze. I czułem, że twarz moja nabrzmiała od policzka, jaki wczoraj otrzymałeś od pana sędziego.

Madziarski chłop: Szczególne! Na chwilę czułem, jak gdyby ciała nasze zrosły się razem. Jak gdyby także wasze serce biło ponad moim żołądkiem; tak silnie, jak gdyby wewnątrz was dzwoniły dzwony.

Saski chłop (uderza silnie łopatą w ziemię i wydobywa czaszkę): Patrz! czaszka!

Madziarski chłop: Obok jest cały szkielet. Patrzcie, szczególna rzecz, na rękach są zardzewiałe kajdany.

Rumuński chłop: Może to jest mój pradziadek. Dziedzic kazał biedaka z jakiegoś powodu zamorzyć głodem na śmierć. Jak gdyby te kości płakały po rumuńsku.

Saski chłop: Dla mnie mówią one po niemiecku. To będzie jeden z moich przodków. Bronił posiadłości swego pana i dostał się do niewoli tureckiej. Biedne kości!

Madziarski chłop: Ach, to jest zapewne brat mojej babki. Syn hrabiego uwiódł jego kochankę. Zabił więc młodego hrabiego i za to zamknięto go na całe życie. Tak, to są madziarskie kości.

Rumuński chłop: Rumuńskie, madziarskie, saskie? Kto to może wiedzieć? To jest ojciec wszystkich nas trzech, zardzewiałe łańcuchy są na jego rękach.

(Szary mrok wieczorny opada zwolna na ogród. Gracze śpią jeszcze. Służąca przynosi na ich stół zapaloną lampę i odchodzi na palcach do domu).

Madziarski chłop: Szczególne! Patrzcie, altana i panowie w niej byli przedtem tuż koło nas. A jak teraz wydają się być daleko! Nie mogę nawet rozróżnić, który z nich jest panem sędzią, a kto są ci drudzy. A pan sędzia nosi przecież węgierski strój. Mogę tylko tyle widzieć, że są to panowie i to bardzo grubi.

Rumuński chłop: Dziwna rzecz, jak daleko są teraz od nas! Jak oni śpią i chrapią. Również i ja nie mogę powiedzieć, który z nich jest moim popem. A on nosi przecież swój narodowy strój. Wyglądają jak straszliwe widziadła.

Saski chłop: Ach, jak daleko są od nas! Któż może powiedzieć, kto z nich jest Madziarem, kto Rumunem, a kto Saksończykiem? Światło lampy pada na ich wargi. Zdaje się, jak gdyby jedli coś krwawego.

Madziarski chłop: Dreszcz mnie przenika, czuję coś jakby trwogę i nadzieję. I czuję, że i wasze ciała przenika mój dreszcz, a wasz dreszcz prze-

nika moje ciało. Jak to dobrze, bać się razem! Nie wiem już, czy jestem jeszcze Madziarem. Nie wiem, gdzie się zaczynam, a gdzie wy się kończycie. Jak gdybym był wszędzie, gdzie boli.

Rumuński chłop: Tak dobrze jest mojemu ciału, że w równy sposób narzeka z waszemi ciałami.

Saski chłop: Patrz, patrz! Tam w trawie błyszczy coś straszliwie, błyszczy coś krwawego. Patrzcie, słońce znowu wschodzi!

Rumuński chłop: Nie. To tylko światło lampy pada z twarzy panów na coś.

Madziarski chłop (podbiega i schyla się): Kosa!

Z ruchu górników.

„Przyczynek do historyi rozwoju górnictwa i ruchu górniczego na Śląsku“. Pod tym tytułem wydał broszurę tow. Alojzy Bonczek, sekretarz Unii górników. Kreśli w niej dzieje górnictwa i górników w ciągu ostatnich lat trzydziestu. Technika górnika przed 30 laty stała bardzo nisko; nie posługiwano się żadnemi maszynami. Wydobywanie węgla odbywało się w sposób prymitywny, ale też dla górnika bardzo niebezpieczny; urządzeń ochronnych bowiem nie było żadnych, bo kapitaliści nie czuli nad sobą żadnej kontroli organizacyi górników, której wtedy nie było. Długi czas pracy, marne zarobki i niebezpieczeństwo życia odstraszały ludzi miejscowych od górnictwa tak, że musiano formalnie łapać ludzi do kopalń i to przeważnie w Galicyi. „Głód, niskie zarobki, ciemnota i alkoholizm były stałymi gośćmi i przyjaciółmi górników“ — pisze tow. Bonczek. W ślad za rozwojem kopalń przybywali na Śląsk inżynierzy, sztygarzy, urzędnicy, kupcy, lekarze-Czesi i Niemcy, którzy też zagarnęli w swoje ręce rządy w gminach górniczych. Zaczęło się też czechizowanie i germanizowanie dzieci górników polskich. W czechizacyi wielką rolę odegrali księża czescy, którzy obsiedli parafie polskie, skąd ich powoli przepędzono. Nędznie płatny górnik stawał się przedmiotem wyzysku ze strony kupców, którzy przy wypłacie nieraz cały zarobek odbierali. Brutalne obchodzenie się sztygarów z górnikami, nędzne zarobki i długi dzień pracy wywołały już w r. 1887, 1889 pierwsze zaburzenia. Pisma czeskie i niemieckie zaczęły krążyć wśród górników, którzy budzili się z uśpienia. W obronie zagrożonego kapitału wystąpili księża, którzy rzucili się na górników. W 1893 r. zjawił się w okręgu górniczym tow. Cingr, obecny poseł i zaczął pracę agitacyjną i organizacyjną. Rok ten był przełomowym. Górnicy wreszcie wstąpili na drogę, która miała ich poprowadzić do polepszenia doli. Założono organizacyę górników „Prokop“ i rozpoczęto walki strejkowe. Już w 1894 r. wybucha strejk na kopalni hr. Wilczka w Polskiej Ostrawie. Dnia 9 maja 1894 r. ginie od kul żandarmskich 12 strejkujących górników i 8-letni chłopiec, a 16 odnosi ciężkie rany.

Dnia 1 września 1894 r. zostaje zaprowadzony 10-godzinny dzień roboczy. Strejk górników w r. 1900 wymusza zaprowadzenie 9 godzinnej szychty. W tym czasie powstaje „Siła“, organizacya polskich górników. W 1901 r. zlały się te organizacye „Prokop“ i „Siła“ w „Unię górników“ dla Śląska, Galicyi i Moraw, która w 1903 r. objęła całą Austryę i zmieniła stosunki górnicze do niepoznania.

Osobną wzmiankę poświęca tow. Bonczek katastrofom, z których nieco obszerniej omawia katastrofę w Karwinie w 1894 r., której był uczestnikiem i tylko przypadkiem uszedł cało, mimo iż także brał udział w niebezpiecznej akcyi ratunkowej. Ciekawych odsyłamy do tego interesującego i barwnego opisu. Broszura kosztuje 20 hal., więc jest dostępna najszerszym warstwom. Spodziewamy się, że tow. Bonczek nie poprzestanie na tej krótkiej broszurze, lecz skreśli obszerniej historyę ruchu górniczego na Śląsku.

Ruch górników w zagłębiu chrzanowskiem. (Sprawozdanie z działalności sekretarza „Unii górników“ dla zagłębia krakowskiego, tow. Jana Schlama w Jaworznie, za czas od 18 lutego do 31 grudnia 1911). W okresie sprawozdawczym odbyło się **99** zgromadzeń, na których omawiano sprawy zarobkowe; na 64 zgromadzeniach przemawiał sekretarz, na pozostałych inni referenci. Prócz tego brał sekretarz żywy udział w ruchu politycznym i w akcyi wyborczej. Strejków było dwa, z których jeden trwał 3, a drugi 21 dni. Koszta strejkowe w obu wypadkach wynosiły 101 K 80 hal., a wypłacone zapomogi 575 K 20 hal. Powody strejków były następujące: niezadowolenie z zarobków, a w drugim wypadku wydalenie 43 górników. Pierwszy strejk zakończył się częściowem, a drugi zupełnem zwycięstwem robotników.

Konferencyj odbyło się dwie, zwyczajna i nadzwyczajna. Obradowano nad wnioskami w sprawie uzyskania wyższych zarobków, tudzież scentralizowania kas brackich w całem zagłębiu. Akcya o podwyższenie płac zakończyła się zdobyciem 5—10% podwyżki płac na 4 szybach, a na 2 kopalniach zarządy szybów przyobiecały podwyżkę, jednakże obietnicy nie dotrzymały. Sprawa scentralizowania kas brackich znajduje się obecnie w zawieszeniu, albowiem zarządy kopalń stawiają zacięty opór.

Sekretarz brał udział w 4 posiedzeniach komitetu rewirowego, gdzie głównie omawiano sprawy organizacyjne i agitacyjne.

W urzędzie górniczym interweniowano z pomyślnym skutkiem w 6 wypadkach, a to: 4 razy podczas strejku i 2 razy w sprawie wydalenia robotników z pracy.

Porady prawnej udzielono w 16 sprawach. Załatwiono 14 rekursów: 8 w sprawie kar szkolnych, 4 w sprawie podatku osobisto-dochodowego i 2 w sprawie kar stemplowych, nałożonych na organizacye robotnicze, 5 rekursów władze uwzględniły, a 9 odrzuciły.

Pism rozmaitej treści wpłynęło w okresie sprawozdawczym do sekretaryatu 98 i 2 telegramy.

Wysłano z sekretaryatu zwykłych pism i druków 178 i 2 telegramy.

Do urzędu górniczego i starostwa wysłano 11 pism urzędowych.

Zgromadzenia salinarzy w Wieliczce odbyło się w niedzielę dnia 18 b. m. O regulacyi płac referował tow. poseł Moraczewski, który wskazał, że tylko silna organizacya górników może zmusić rząd do wypełnienia uchwał parlamentu w sprawie poprawy płac. O organizacyi referował tow. Kowalski, który podniósł korzyści organizacyi zawodowej. Po przemówieniu kilku górników, którzy rzucili światło na nędzę salinarzy, zamknięto to imponujące, bo tysiąc górników liczące zgromadzenie.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Ogłoszenia o zgromadzeniach i zebraniach można umieszczać tylko za opłatą **40 halerzy** od jednorazowego ogłoszenia. Zapowiedzi balów, zabaw i przedstawień kosztują **1 koronę** za jednorazowe ogłoszenie.

* **Posiedzenie krakowskiego komitetu miejscowego P. P. S. D.** odbędzie się w sobotę 24 b. m. o godzinie 7 wieczorem w lokalu Związku stow. rob. (Filipa 2).

* **Zgromadzenie partyjne w Krakowie** odbędzie się w niedzielę 25 b. m. o godz. 10 przed południem w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa 2). Wstęp mają tylko opłacający podatek partyjny.

* **Odczyt o Z. Krasińskim.** Uniwersytet ludowy imienia A. Mickiewicza urządza we czwartek 22 b. m. w sali Związku stow. rob. w Krakowie (Filipa 2, II. p.) odczyt p. Wł. Weychert-Szymanowskiej: „O Zygmuncie Krasińskim“. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp wolny.

* **Odwołuje się walne zgromadzenie Związku stow. rob. w Krakowie** z dnia 13 b. m. na środę 21 b. m. Początek o godz. 7 wieczorem. Każda grupa do 50 członków wybiera 2 delegatów, a na każdych dalszych 50 członków jednego delegata. Ilość i nazwiska delegatów prosimy nadsyłać na ręce sekretarza tow. Jaroszewskiego.

* **„Lutnia robotnicza“** odbywa próby w poniedziałki i piątki o godz. 8 wieczór w lokalu Związku stow. rob. (ul. Filipa l. 2, II p.). Uprasza się zapisanych członków o punktualne uczęszczanie. Zapisy nowych członków przyjmuje się na każdej próbie.

* **Zabawa taneczna** w stowarzyszeniu drukarzy „Ognisko“ odbędzie się we wtorek 20 lutego b. r. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp bez zaproszeń, ale tylko dla osób znanych komitetowi, a które już uczęszczały na podobne zabawy w stowarzyszeniu „Ognisko“.

* **Zabawa taneczna w Związku stow. rob. w Krakowie** (ul. Filipa 2) odbędzie się we wtorek 20 b. m. Początek o godz. 8 wieczór. Wstęp 80 h.

NADESŁANE.

Wzorem światowych miast. Zakład artystycznej fotografii

„ADELA“

Plac Szczepański L. 2. Telefon 2205.

przy świetle elektrycznem

wykonuje zdjęcia pojedyncze jak również grupy balowe i kostyumowo-maskowe od zmroku do godz. 10 wieczór, o późniejszej porze li tylko na zamówienie. — Wzorowe wykonanie nie różniące się niczem od dziennych zdjęć.
Ceny zniżone: 6 wizyt mat. kor. 4 :: 6 gab mat. kor. 8.

Rocznie

15 ciągnień 15 głównych wygranych

a mianowicie:

4 po K 90.000·—, 2 po K 30·000·—, 2 po K 20.000·—, franków 100.000·—, 75.000·—, 20.000·—, 2 po lirów 30·000·— i 2 po lir. 15.000·—

daje następująca polecenia godna grupa losów, a mianowicie:

1 węgierski los czerw. krzyża | 1 węgierski los Bazyliki
1 włoski los czerw. krzyża | 1 serbski los tytoniowy
1 list premiowy losu kredytowego ziemskiego z r. 1880

do nabycia za gotówkę wedle kursu dziennego, **albo wszystkie 5 losów razem** na

48½ rat miesięcznych po K 7·—

Niepodzielne prawo do wygranej dla nabywcy zaraz po nadesłaniu pierwszej raty przekazem pocztowym lub za zaliczką. Przy zmianie kursu zmienia się odpowiednio cenę.

Edward Urban

Dom bankowy w Bernie, Grosser Platz 23–25
(we własnym domu).

Uczciwych, stałych odsprzedawców angażuje się w każdej miejscowości.
Tanie ceny! Wysoka prowizya!

Prawdziwe berneńskie materye na sezon wiosenny i letni 1912 roku.

Resztka długości 3·10 mtr. wystarczająca na kompletne ubranie męskie (marynarka, kamizelka i spodnie) **kosztuje tylko**
1 resztka kor. 7
1 resztka kor. 10
1 resztka kor. 15
1 resztka kor. 17
1 resztka kor. 20

Resztka wystarczająca na czarne ubranie salonowe K 20·—. Wszelkie sukna na zarzutki, ubrania turystyczne, kamgarny jedwabne i t. p. wysyła po cenach fabrycznych znany z rzetelności skład sukna

Siegel-Imhof w Bernie (Morawy)

Próbki darmo i opłatnie.

Korzyści, jakie zyskuje każdy sprowadzający materye z miejsca fabrycznego wprost z firmy **Siegel-Imhof** są znaczne. **Stałe niskie ceny. Wielki wybór.** Ściśle najdokładniejsze wykonanie nawet najmniejszych zamówień z najnowszych materyi.

RZĄDOWO UPRAWNIONA

Fabryka wód mineralnych sztucznych i specyalnych leczniczych

pod firmą

K. RZĄCA i CHMURSKI

w Krakowie, ulica Św. Gertrudy 4

wyrabia pod kontrolą komisyi przemysłowej Towarz. Lek. krak. polecone przez toż Towarz. **Wody mineralne** odpowiadające składem chemicznym wodom: Bilińskiej, Gieshüblerskiej, Selterskiej, Vichy, Maryenbadzkiej, Homburg, Kissingen, tudzież **specyalne lecznicze** jak: litową, bromową, jodową, żelazistą, kwaśną, oraz **wody mineralne normalne** z przepisu Prof. Jaworskiego. — Sprzedaż częściowa w aptekach i drogueryach. — Cenniki na żądanie franko.

Fryzyerka
czesze w domu i poza domem po niskich cenach, Kraków, ul. Zwierzyniecka 10, I. piętro.

Zdolni robotnicy krawieccy
z działu męskiego znajdą zaraz zajęcie. Bernard Langberg, ulica Brzozowa 8.

---

21 ULICA ŚW. MARKA 21

ULICA ŚW. MARKA

BIURO OGŁOSZEŃ FELIKSA STATTERA

21 - KRAKÓW - UL. ŚW. MARKA 21

TELEFON 1354 ◆ TELEFON 1354

PRZYJMUJE OGŁOSZENIA DO WSZYSTKICH CZASOPISM KRAJOWYCH I ZAGRANICZNYCH

ULICA ŚW. MARKA

21 ULICA ŚW. MARKA 21

Już nadeszły

zachwycające nowości

Balowe i spacerowe półbuciki

po bezkonkurencyjnych niskich cenach fabrycznych.



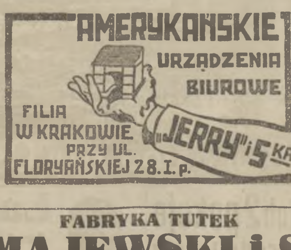
Alfred Fränkel, Sp. kom.

największe przedsiębiorstwo tego rodzaju w Monarchii

Kraków, Rynek Główny L. 14

Telefon Nr. 2347. Zastępca: **L. Steigler.**

Katalogi darmo i opłatnie. ◆ 120 filii w kraju i zagranicą. ◆ Wysyłka za zaliczką.



Kilku giserów
do ręcznego formowania sieczkarń i do formowania na maszynie i na płycie, poszukuje fabryka Bartik i Ska. Zgłoszenia Kraków, ul. Stolarska 15.

Czeladników krawieckich
(Lagerschneider) poszukuje Szymon Haber, Kraków, ul. Wawrzyńca 16.

Dobry zysk!
Kto przystąpi do spółki parcelacyi obszaru 60 morgowego lub pożyczy odpowiedniej gotówki na te parcelacyę, odstąpię temu 3/4 zysku z tej parcelacyi. Zgłoszenia należy przesyłać do p. Franciszka Krawczyńskiego w Wiśniowej koło Dobczyc.



Kto chce w łatwy sposób **zarobić pieniędzy**, ten niech zażąda darmo i opłatnie wielki cennik ilustrowany z 3-ma tysiącami odbitek zegarów, wyrobów jubilerskich, towarów muzycznych i galanteryjnych.
F. PAMM, Kraków, ulica Zielona 3—82.

Na liczne zapytania Szan. Pań

uprzejmie donoszę, że magazyn i pracownię robót ręcznych znacznie rozszerzyłam i prowadzę nadal jako sklep otwarty przy ul. Szewskiej l. 2. Polecam zatem wszelkie roboty rozpoczęte i wykończone, najnowsze kanwy, jedwabie i włóczki. Przyjmuję wszelkie oprawy poduszek, makat i t. p. Polecam wielki wybór rękawiczek skórkowych balowych, wełnianych i przejściowych w najlepszym gatunku po najniższych cenach.

Z poważaniem
SABINA KNÖBEL
Kraków, Szewska 2.

Prywatnego szycia
poszukuje panna znająca krawieczyznę. Łaskawe zgłoszenia pod M. E. Poste-restante Kraków, za okazaniem kwitu inseratowego.

Noszone
już ubrania męskie jak n. p. palta zimowe, ubrania marynarkowe od kor. 14·— wyżej. Wypożycza również ubrania po kor. 3·—. **Henryka Weinberger, Wiedeń, I., Singerstrasse 10** I. piętro. — Telefon Nr. 9101

Tutki żółte:

MAIS 4/4
MAIS 5/3
MAIS MONOPOL

FABRYKA TUTEK

J. MAJEWSKI i Ska

w Krakowie

poleca swoje wyroby z bibułki egipskiej „verge combustible“ tj. niegasnącej, spalające się zupełnie

Tutki białe:

ZENIT C
ZENIT D
ZENIT MONOPOL

Harem 4/4 = bez popiołu. = Harem 5/3

Wydawca: Ignacy Daszyński. — Redaktor odpowiedzialny: Maryan Pyrzewski. Drukarnia Ludowa w Krakowie, ul. Filipa 11. (Telefon Nr. 1310).